NADWIŚLAŃSKI ZAMEK VOGELSANG.

(Dokończenie.)

W kilka dni po powrocie do Krakowa grabi Ostazjusza Odrowąża, rozbiegła się tamże wieść głucha o ucieczce Gryfa z pola bitwy. Jak zwyczajnie każda zła nowina, doszła ona szybko uszu wojewody Marka, starzec jednakże w swéj dumie, nie chciał żenia ludzkie. Błagała ze łzami męża, aby udał się niezwłocznie na zamek królewski, dla wyjaśnienia téj sprawy. Wojewoda ofuknął ją z gniewem zapędzając do kądzieli, a zaciąwszy się jeszcze więcéj w uporze, zamknięty w swéj komnacie, oczekiwał



Nagle zadrżała i zbladła, chwytając przedmiot jakiś zawieszony na jéj piersi.

jéj dać łacno posłuchu. Wojewodzina tylko zacna i stateczna białogłowa, zadrżała w głębi duszy, bo sercem matki, przeczuwała coś złego w tak długiéj nieobecności syna, a lubo nie mogła dać wiary, aby Jan popełnił czyn niecny, lękała się jednakże, czy niepopadł w jaką nieszczęsną dolę, która czyniła prawdopodobnemi złośliwe oskarżenia ludzkie.

w ponurém milczeniu dalszego biegu wypadków. Samotność dumnego starca przerwana została niezadługo odwiedzinami krewnego, kanonika krakowskiego Andrzeja. Uradował się w głębi duszy przybyciem jego wojewoda, bo aczkolwiek nie dawał wiary złéj wieści, nie był wolen jednakże od pewnego niepokoju i troski.

— Witajcież mi panie synowcze, rzekł postępując żwawo ku drzwiom, dawno już niewidzieliśmy was w tym domu.

Kanonik nic nie odrzekł, tylko czém prędzéj usiadł na dębowéj ławie i jął ocierać chustą wybladłe oblicze, na którém znać było ślady strudzenia i głębokiéj troski. Zadrżał mimowolnie spojrzawszy nań wojewoda, nieokazując jednakże przerażenia, zamknął pośpiesznie drzwi komnaty, ażeby przypadkiem obce ucho nie zachwyciło mającéj się rozpocząć rozmowy.

— Powiedzcież prędko co wam jest, rzekł z cicha, siadając obok przybyłego — co znaczy pomieszanie wasze i smutek?

— Alboli nic jeszcze nie wiecie? odparł z podziwem kapłan.

— I cóż chcecie żebym wiedział, mówił blednąc z kolei wojewoda, nie daję przecież posłuchu baśniom rozsiewanym po mieście przez nieprzyjaznych nam ludzi, spodziewam się że i wy im nie dajecie wiary?

— Nie chodzi tu o przekonanie nasze osobiste, odparł z goryczą kanonik, dość, że na mocy tych baśni czy nie baśni, jutro na zamku krakowskim, zapada wyrok odsądzający Gryfów od czci i sławy rycerskiéj!

— Powtórzcie raz jeszcze, zawołał porywając się gwałtownie z siedzenia wojewoda, powtórzcie słowa wasze, dodał chwytając silnie za ramiona synowca, bo chcę wiedzieć z pewnością, czy mię słuch przytępiony wiekiem nie myli.

— Jest jak wyrzekłem, odparł smutnie kapłan, wydzierając się zwolna z rąk które go krępowały, jutro wyrok wydan będzie za powództwem Odrowążów, snać grabia Ostazjusz zaprzysiągł zgubę naszą i potrafił usidłać biskupa, niełatwa to sprawa przeciw któréj występuje kanclerz, ulubieniec Leszka.

— Nie, to być nie może, mówił niby sam do siebie wojewoda, chwytając się oburącz za głowę, krew poczciwa nie skłamie... Syn mój nie może być winnym!... Zbrodniarzami tylko ci, którzy go oskarżać śmieją, przekonam o tém kraj cały; pójdę natychmiast do Leszka....

— Właśnie też przyszedłem, aby was ku temu skłonić, choć powtarzam że trudna będzie sprawa z biskupem, a zwłaszcza, jeżeli tenże zechce koniecznie postawić na swojém...

— Jednakże, odparł po chwili milczenia wojewoda, powiem wam prawdę, że on jeden z Odrowążów, nie okazywał nam się wrogiem w dawnych czasach.... ale powiedzcie mi przecie, co w istocie na szkodę Jana rozpowiadał grabia Ostazjusz?

Tu kanonik Andrzéj powtórzył szczegóły znane nam dawniéj, wojewoda zachmurzył się niejednokrotnie podczas tego opowiadania, bo uczuł, że złe jakieś wmieszało się do téj sprawy, nie wątpił jednakże że zdoła przekonać Leszka o niewinności syna, gdy zaczerpnie bliższych wieści o jego postępku, tymczasem należało tylko czémprędzéj wstrzymać ogłoszenie hańbiącego wyroku, a książe polski nie mógł odmówić tak słusznemu żądaniu. Nie tracąc i chwili czasu wyprawił zaufanego gońca na Mazowsze, aby zaczerpnąć objaśnień od przyjaciół, których miał tamże, a sam z kanonikiem udał się na zamek. Książę Leszek wyjechał był na łowy dzikiego zwierza do poblizkiéj puszczy; z gorączkowym niepokojem obaj Gryfowie oczekiwali jego powrotu, gdy jednakże późno w noc nie widać było nikogo z dworskich, postanowili przyjść nazajutrz skoro świt załatwić swą sprawę. Wielki był rozruch za pierwszym poranku brzaskiem na zamku krakowskim, książe niedawno powrócił z łowów, gdzie się zabłąkał zdala od swego orszaku, a przed południem spełnić miano uroczyście wyrok zapadły w dniu wczorajszym, wojewoda Marek i kanonik Andrzéj przybyli zapóźno i nie mogli już zmienić sądów królewskich. Na mocy zaskarżeń Konrada księcia Mazowieckiego, powtórzonych usty grabi Ostazjusza Odrowąża i stwierdzonych przysięgą tegoż, jak również przysięgą przybyłych z nim wojowników walczących pod Brodnicą, Jan Gryf uznany został winnym zdrady i za takową publicznie od czci rycerskiéj odsądzony został.

Dumny wojewoda, jak dąb w którego wyniosłą koronę niespodziewanie piorun uderzył, ugiął się z razu pod ciężarem hańby i zgrozy, gdy jednakże przeminęła pierwsza chwila srogiéj próby, powstał z niezłomną wolą, aby odżyć na nowo w jaśniejszéj przyszłości. Przyszłość tę błogą,

widział jedynie w spełnieniu pomsty, którą w dniu ogłoszenia hańby swego domu, poprzysiągł zarówno Leszkowi, jak Odrowążom, doradzcom jego.

Zamknięty w domu, nie widywał nikogo prócz kanonika Andrzeja, z którym codziennie późno w noc długie wiódł rozmowy. Kiedy niekiedy, wysełali tajemniczo w różne strony kraju zaufanych gońców, a gdy ci powracali z przychylnemi, jak się zdawało, słowy, od tych, do których wyprawieni byli, obaj mężowie zacierali ręce radośnie.

Wojewodzina łzy roniąc skryte, wzdychała boleśnie, to nad oddaleniem syna, to nad pohańbieniem swego domu, a wreście nad tém, że przeczuwała jako koło niéj coś złego się knuje, a niewiedziała jakoby zapobiedz temu, bo niewieście w owych czasach, nie wolno było wtrącać się do spraw męża i rzadko która śmiała się odezwać w podobnym razie. Goniec wysłany na Mazowsze nie powracał dotąd, nieszczęsna matka oczekiwała pociechy w swém ciężkiém strapieniu, jedynie w wieściach, które miał przynieść, nieprzypuszczała bowiem ani na chwilę, aby syn jéj w istocie mógł splamić się niecnym czynem.

Na płockim zamku tymczasem, Bogna wiodła dalej sprawę uwolnienia męża. Kanonik Bogomir i Dobrogost który wreście powstał z swéj niemocy, dowiedzieli się już potrosze, w jakiéj stronie Gryf pozostawał w niewoli, oraz ile pieniędzy zebrać było trzeba na okup. Uradzili wspólnie, że należało się udać do rodziców rycerza i Dobrogost wybierał się już w drogę do Krakowa, gdy nadjechał goniec wojewody.

Wierny sługa naradziwszy się z kanonikiem, umyślił zataić przed młodą niewiastą, wypadki zaszłe w Krakowie i co prędzéj jeszcze odprawić podróż, od któréj zależało uwolnienie, a następnie pewne uniewinnienie Jana. Pożegnał więc spiesznie Bognę wraz z dziećmi i puścił się w piasczyste i leśne równiny Mazowsza, pozostawiając na swém miejscu przybyłego dworzanina wojewody.

Każden krok zbliżający starca do stron rodzinnych, podwajał tęsknotę jego za rycerzem, którego piastował w niemowlęctwie i nieodstępował późniéj w boju, a teraz obronić nie mógł od niesławy i od więzów pogańskich.

Słońce było na schyłku, gdy stanął w progu swych panów; wojewody nie zastał w domu, od kilku dni już wydalił się był w jakąś tajemniczą podróż, któréj cel nie był wiadomy nikomu. Nietracąc i chwili czasu, okryty jeszcze znojem i kurzawą, udał się do komnat wojewodziny.

— Syn mój! wykrzyknęła, spostrzegłszy go w progu, co porabia syn mój?

— W niewoli miłościwa pani, odparł ze łzą w oku, skłaniając się do nóg jéj zasmucony dworzanin, ale zdrów i co rychle wolen będzie, gdy tylko złożycie należny okup.

Wojewodzina wzniosła dziękczynne wejrzenie do nieba, usłyszawszy słowo błogiéj nadziei.

— A teraz, mówiła daléj głosem stłumionym od wzruszenia, powiedz mi jeszcze, że kłamstwem jest ucieczka jego pod Brodnicą, że nie uchybił w niczém powinności chrześcijańskiego rycerza, a zapomnę w jednéj chwili długich godzin boleści i tęsknoty!...

Dobrogost spuścił głowę i milczał ponuro.

— Milczysz? wyjąknęła przerażona niewiasta, milczysz, gdy jedném słowem możesz wlać w me serce balsam pociechy?

— Czestny rycerz sam najlepiéj wypowie powody, które zapewne zmusiły go do opuszczenia przed czasem pola bitwy, odparł z cicha wierny dworzanin.

— O Boże! Boże! jakżeśmy ci ciężko zawinić musieli, gdy nas tak karzesz srogo, mówiła z rozdzierającą boleścią nieszczęsna matka; mów daléj, mów wszystko jak było, co porabiał Jan przez te długie lata, które zdala od nas przeżył, czyż i to ma być prawdą że się zmawiał z pogany, że miewał z niemi schadzki w puszczach.... Głos wojewodziny był słaby i przerywany, zamilkła w końcu zakrywając łzami zalane oblicze.

— Nie, jak Bóg żywy! zawołał Dobrogost, syn wasz inne miał powody, dla których nieopuszczał ziemi księcia Konrada i czasami odwiedzał nadwiślańską puszczę.

— I cóż to być mogło? czy znasz tę tajemnicę nieszczęsną?

— Znam ją, jest to miłość dla niewiasty, którą poślubił w obliczu Boga...

— Jezu Chryste! któż ona? kiedyż się to stało? mów prędzéj, na rany Boskie!

— Niewiasta ta jest wielkiego serca i cudnéj krasy, a być może, że i szlachetnego rodu...

— Gdzież się więc napotkali najpierw, zkąd ta miłość wzrosła?

— Dozwólcie mi mówić bez przerwy, miłościwa pani, bo głowa moja skołatana troską, to i niełacno mi schwycić nić rozerwaną.... powoli opowiem wszystko z kolei....

— Słucham już, słucham, dodała składając ręce jak do modlitwy wojewodzina i ocierając łzy płynące z oczu.

— W pierwszym roku przybycia naszego na Mazowsze, zapuszczaliśmy się nieraz w głęboką puszczę, wypatrując śladów pogan, otóż pewną razą, napotkaliśmy w takiéj wycieczce cudną dziewkę, uganiającą się z łukiem na plecach, za dzikim zwierzem, jakby jaki łowiec najśmielszy; dziewka ta, za pierwszém wejrzeniem chwyciła za serce waszego syna, a widać że i on nie zdał jéj się wstrętliwym, bo choć bronić się mogła i przywoływać pomocy, z łatwością dała się pojmać w niewolę. Wyznała sama późniéj, że będąc maluchną dzieciną uprowadzoną przez pogan i pomiędzy niemi wychowaną, wzdychała zawsze do nieznanéj ojczyzny i braci z tamtéj strony puszczy, pragnąc skrycie dostać się do nich, w chwili zatem gdy nas napotkała, spełniły się jéj najgorętsze życzenia. Jak to już powiedziałem wyżéj, uroda dziewki zachwyciła czestnego rycerza, czuł wstręt jakiś aby jako brankę przedstawić ją towarzyszom, z umysłu więc puściliśmy się uboczną znaną nam drożyną i nad wieczorem, przeprawiliśmy się łódką do ostrowia na Wiśle, gdzie przemieszkiwała znana nam oddawna uboga wdowa, z dwiema córkami. Poczciwe niewiasty, zajęły się niebawnie branką. Dwie młode dziewki, Klichna i Ofka, ubiegały się na przemiany w czémby jéj dogodzić, a matka jęła zaraz rozpytywać, azali pamięta jeszcze przepisy świętéj wiary, których ją uczyć musiano w dzieciństwie. Ale gdzie tam! przeszłość niezupełnie wprawdzie zatarła się w jéj pamięci, widziała jeszcze jak po za mgłą murowany zamek, w którym zamieszkiwała, w zamku tym były komnaty o wysokich ścianach, zawieszonych w błyszczące zbroje i chełmy. Przypominała sobie, że wysokiéj postawy rycerz (zapewne jéj ojciec pan zamku), przyciskał ją często do piersi, a słodkiego i pięknego oblicza niewiasta, składała jéj ręce do modlitwy, lecz nie pamiętała już słów, których ją uczono wtedy. Serce młodéj branki, nie mogło przylgnąć do węża Patrympa, ani też do płomiennego żywiołu, który dzień i noc buchał kłębami dymu, wśród dębowego gaju i odbierał cześć Bogu należną, nie miała więc wyobrażenia o wierze, chociaż krzyżyk złoty, zawieszony na jéj piersi, świadczył że jest chrześcijanką. Poganie nie odbierali jéj tego znaku w nadziei, że posłuży kiedyś do wynalezienia jéj rodziców i bogaty wtedy za nią okup sprowadzi. Niewiasty z ostrowia, tego samego jeszcze wieczoru, rozpowiadały dzieweczce o Chrystusie i Matce Jego Śtéj. a gdy późniéj przywieziony przez nas z Płocka kanonik Bogomir, jął uczyć naprawdę przepisów wiary, to nadziwować się dość nie mógł żarliwości ducha, z jaką słów jego słuchała; widząc to nieraz, aż serce rosło w człeku, to też nie dziw, że i syn wasz niemógł się dość napatrzeć i nasłuchać pięknéj branki.... a gdy ją często nawiedzać począł, serca obojga młodych przylgnęły do siebie i w kilka miesięcy po spotkaniu na łowach, kanonik Bogomir połączył uroczystym ślubem dłoń rycerza Gryfa, z ręką pięknéj Bogny. Nikt na dworze księcia Konrada, ani się domyślał tego co zaszło. Aby nieobudzić podejrzenia, które łacno dobiedz mogło uszu rodzica, czestny rycerz rzadko kiedy nawiedzał ostrów, wolał raczéj schadzać się z żoną w samotnym gaju u brzegu Wisły, kędy się poczynała puszcza leśna, ztąd więc urosła baśń pomiędzy ludźmi, jakoby się tamże zmawiał z pogany.

— Lecz czemuż niepokwapił się raczéj sam nam wyznać wszystko i zamieszkać z żoną w ojczystém gnieździe?....

— Miałci on niejednokrotnie ten zamysł, ale zawsze puszczał go w odwłokę, z obawy surowości wojewody..... a żona tymczasem coraz więcéj przyciągała ku sobie serce, Bóg dał wreście dwoje dziatek, więc

żyło się z dnia na dzień, w obawie jakiéj-kolwiek zmiany w niczém niezamąconém szczęściu…

W dalszém opowiadaniu, Dobrogost powiadomił wojewodzinę o wszystkiém co zaszło aż do chwili uwięzienia Jana; gdy następnie zaczął mówić o żądanym przez pogan okupie, strapiona matka niedała mu już skończyć, jeno posłała co żywo po kanonika Andrzeja, aby wraz z nim zakrzątać się około zebrania potrzebnych pieniędzy. Powiodły się wkrótce jéj starania i niezadługo Dobrogost powracał na Mazowsze, otoczony zbrojnym hufcem, który stróżował skarby mające wyzwolić rycerza Gryfa z pogańskiego jarzma.

W czasie, gdy opowiadanie nasze rozwija się na tle dziejów Mazowsza i Krakowa, panował na Szląsku Henryk Brodaty, najstarszy i najbliższy potomek Krzywoustego. Zamieszkiwał on zamek wrocławski, wraz z świętobliwą małżonką Jadwigą, córką Bertolda hrabiego Meranji. Gościnne podwoje księcia, zawsze rozwarte były dla odwiedzających je licznie z dalekich i bliskich stron rycerzy, pobożnych pielgrzymów i ubogich podróżników.

Jednego wieczora dano znać, że rycerz z sąsiedniéj krainy, przybyły w licznym orszaku zbrojnych, o posłuchanie co rychléj prosi.

W wielkiéj sklepionéj izbie, która służyła do przyjęcia znakomitych gości, na wzniesieniu pokrytém szkarłatném suknem, zasiadł Henryk książe polski, pan na dolnym Szląsku, aby powitać nowo przybyłego z całą powagą swego majestatu. Gdy uchylono ciężkie wrzeciądze, wszedł rycerz wspaniałéj postawy od stóp do głowy okryty świetną zbroją. Skoro uchylił przyłbicy, widać było po srebrzystym szronie ciemnych niegdyś włosów, że zapamiętał już dawne dzieje.

— Zabaczyliście pewno, miłościwy książe i panie, rzekł skłaniając się nizko, dawnego towarzysza w bojowym szeregu, boć też to już nie dzisiejsze czasy, gdy z królem Kazimierzem, ruszało się w pole przeciw Bełzkiemu i Halickiemu księciu…

— Niepomnę rzeczywiście, odparł książe, chciejcież mi powiedzieć wasze miano?

— Wiele już, bardzo wiele fal Wisła zatoczyła do morza, mówił stłumionym nieco głosem przybyły, od czasu jak młodzian w żelaznéj przyłbicy, którego godłem był dziwny ptak ukoronowany, walczył obok prawnuka Bolesława Krzywoustego i w chwili, gdy tenże oskoczon został przeważną liczbą nieprzyjaciół, trafem fortunnym umiał go obronić…..

Z żywością młodzieńczą, zerwał się książe i przystąpiwszy bliżéj, wpatrywał się wzruszony w rysy sędziwego rycerza.

— Marek Gryf! zawołał wreście wyciągając ku niemu ramiona.

Wojewoda krakowski pochylił się na ten okrzyk w objęcia księcia i chwil kilka połączeni zostali w bratnim uścisku.

— Pomnę dobrze wszystko, jak gdyby dzisiaj się rzecz miała, mówił po chwili książe Henryk, ocaliliście mi życie, narażając się na szwank niejednokrotnie. Zachowaliście w pamięci, co wam przyrzekłem uroczyście wtedy? Nie chcecie sami o tém mówić? no, to posłuchajcie mię teraz z kolei: Na Imię Boga w Trójcy Jedynego i Błogosławionéj Panny Marji, na moję cześć rycerską na ziemi i zbawienie w niebie, przyrzekłem spełnić każdą prośbę, którą w jakimkolwiek czasie do mnie zaniesiecie, mówcież więc śmiało, macieżli jakie żądanie przełożyć w téj chwili?

— Miłościwy książe i panie, mówił zwolna wojewoda, nie w innymć przybyłem tu zamiarze, ale dodał ciszéj nachylając się do ucha księcia, radbym sam na sam pozostać z wami dla wyjaśnienia myśli, która zarówno ku memu, jak ku waszemu dobru przypada, a obecnie nie jedno ucho zachwycić może naszą rozmowę.

Uznał snać książę słuszność téj uwagi, bo rychło odprawił obecnych dworzan, i rozpoczął z Markiem Gryfem tajemniczą naradę, która się długo w noc przeciągnęła z niemałym podziwem ludzi dworskich.

Tegoż samego wieczora, księżna Jadwiga dręczona była jakimś dziwnym niepokojem. Zapytywała często swych wiernych służebnic, azali nie wiedzą, czy książe czuwa jeszcze wraz z swym gościem? a na potwierdzającą odpowiedź, wzdychała smutnie pochylając głowę. Wiedziały z doświadczenia niewiasty, że święta księżna swém przeczystém sercem przeczuwała,

gdy się w zamku coś złego knuło, smuciły się więc jéj niepokojem i tęsknotą.

Nazajutrz skoro świt, książe wszedł do komnaty żony, był pomięszany i smutny, rozmawiali długo, lecz nikt niedosłyszał wątku téj narady, zdawało się tylko, że starał się przekonać księżnę o słuszności jakiejś sprawy, ona zaś odrzucała wszystkie jego przekładania i przyznać tego niechciała. Tak być musiało w istocie, bo gdy wyszedł chmurny i zasępiony jak pierwéj, pobożna Jadwiga padła na kolana i wyrzekła głośno: „Boże! Ty sam chyba przemienić możesz jego serce!“ a potém zalawszy się łzami, szukała pociechy w rzewnéj modlitwie. W miarę, jak przedłużała się cicha i wewnętrzna z Bogiem rozmowa świętobliwéj księżnéj, oblicze jéj promieniało zachwytem, powstała wreście silna błogim spokojem, który ogarnął jéj duszę.

W parę dni potem, niewiasty wbiegły uwiadomić ją, że książe gromadzi zastępy orężne, widocznie gotując się niezadługo do wojennéj wyprawy.

— Wiem o tém, odrzekła bledńąc i tłumiąc głębokie wzruszenie, lecz mam nadzieję w Bogu, że nie przyjdzie przez to do krwi rozlewu.

Około przygotowania wojny tymczasem coraz żywawiéj się uwijano i w końcu rozbiegłą się wieść po całym dworze, że książe Henryk wyrusza na Kraków, aby wygnać ztamtąd Leszka i tron po nim odziedziczyć.

Wojewoda Marek, to zręcznem przedstawieniem korzyści podobnéj wyprawy, to wreście pokorném przypomnieniem księciu zaciągniętego długu wdzięczności, zachęcił go do pomszczenia swéj krzywdy. Daremnie księżna ze łzami błagała męża, aby zaniechał zaborczych i najezdniczych zamiarów, niegodnych chrześcijańskiego rycerza, daremnie przywodziła mu na pamięć niewątpliwą w podobnych razach karę Bożą w tém, czy w przyszłém życiu, oparł się jéj przedstawieniom książe, podżegany bezustannie namowami wojewody, który ze swéj strony nieodstępował go i kroku, nieszczędząc zachęty i prośby. Pomiędzy Markiem Gryfem a księżną Jadwigą była wtedy niby o duszę księcia walka anioła z szatanem i duch ciemności zwyciężył w końcu, opanowawszy swą ofiarę.

Pewnego poranku, odgłosy trąb wojennych zbudziły księżnę, zerwała się żywo i podbiegła do okna. Wyjrzawszy załamała ręce, wojewoda Marek uzbrojony jak w dniu przybycia na zamek wrocławski, stał na czele oddziału zbrojnych mężów, a obok niego poznała wierzchowca księcia, który oczekując przybycia pana, grzebał niecierpliwie ziemię kopytem. Niebawnie wbiegła do komnaty jedna z niewiast dworskich.

— Pani miłościwa, wołała, książe przybywa za chwilę do waszéj komnaty, sprobujcie raz jeszcze błagać go, aby postąpił gwoli myśli waszéj, inaczéj bowiem wszystko zgubione, gdyż za chwilę już wyruszyć mają.....

— Nie wszystko zgubione, choć się rzeczy przeciwnie obrócą, odparła z głębokiém wzruszeniem księżna, kto ufa w Panu, ten zawiedzionym nie będzie, mimo że zda się chwilowo że Pan go opuścił, dodała wznosząc załzawione oczy w niebo.

Za chwilę drzwi się rozwarły i wszedł Henryk na Szląsku, aby pożegnać żonę; księżna z wielkiém zdumieniem niewiast, nic nie rzekła, poleciwszy Bogu nawrócenie na dobrą drogę męża. Widząc, że sama nie podoła podobnéj sprawie, postanowiła milczeć w ostatniéj chwili. Milczenie to, pełne bolesnéj wymowy, silniéj może od słów poruszyło duszę księcia, bo zbiegł żywo ze wschodów, jak gdyby lękał się pozostać na miejscu, skutkiem tajemniczéj siły, która go wstrzymywała w pochodzie. Siłą tą, były zapewne wyrzuty obudzonego z długiego snu sumienia. Niezadługo głucha cisza zaległa zamek, hałaśliwy orszak wojenny znikł w odległym szlaku, wśród tumanu kurzawy, a księżna padła krzyżem w zamkowéj kaplicy, odmawiając psalm: „Z głębokości méj nędzy, wołam do Ciebie Panie, wysłuchaj głosu prośby mojéj.” Gdy się to działo na zamku wrocławskim, książe Leszek gotował się w Krakowie do odparcia najeźdzców, dobiegły go bowiem chyżo wieści o wyprawie księcia Henryka za powództwem wojewody Marka. Pani Gryfowa dowiedziała się również z boleścią o całéj rzeczy i rychło wysłała powtórnego gońca na Mazowsze, aby tenże niezwłocznie starał się sprowadzić wyzwolonego okupem

Jana. Nieszczęśliwa niewiasta sądziła, że syn, który był niewinnym sprawcą obecnego nieszczęścia, zdoła je odwrócić jeszcze, że potrafi ubłagać rodzica, który ściągał na kraj swój najezdnicze szyki....

Dobrogost tymczasem wjeżdżał w bramy Płocka, witała go tam radośnie Bogna i zaraz nazajutrz, poleciwszy ze łzami dzieci pieczy księżnéj Agaty, wyprawiła się po męża, wraz z wiernym sługą. Odradzał jéj wprawdzie nie jeden téj wycieczki, a mianowicie sama księżna i kanonik Bogomir, lecz młoda niewiasta, nie chciała słuchać ich rady, zapewniając, że zna dobrze obyczaje pogan i że nie grozi jéj żadne niebezpieczeństwo, gdy jako gość przybywa w ich progi, wioząc okup za więźnia.

Nie zawiodła się w swém twierdzeniu Bogna; w kilka tygodni potém, przez dzikie obszary puszczy, sunął się orszak zbrojny, który odprowadzał wyzwolonego więźnia.

Gdy zbliżyli się do ujścia Chełmicy, przy którém wznosiło się wzgórze, pełne uroku wspomnień przeszłości dla dwojga małżonków, Jan wybladły cierpieniem niewoli, ujął rękę Bogny i rzekł do niéj z głębokiém wzruszeniem:

— Dzięki tobie, miła moja, oglądam znów rodzinną ziemię, gdyby nie twe starania, aby co prędzéj przywrócić mi swobodę, być może, że głowa moja ległaby wśród obcych, obciążona troską...

— Słuszném jest, odparła ze smętnym uśmiechem Bogna, abym się przyczyniła do twego wyzwolenia, gdy byłam już tylu klęsk powodem....

— Nie wspominaj o tém, odparł z żywością rycerz, miłość twa jest mi dostateczną za wszystko nagrodą....

— O! nie mów tego, rzekła z goryczą Bogna, wiemć ja, że niczém okupić niezdołam pamięci owéj nieszczęsnéj chwili, w któréj gnany niepokojem o mnie, na podszept złego człeka, opuściłeś pole bitwy.

— Bóg mi świadkiem, mówił rycerz, chmurząc czoło na to wspomnienie, że gdy ów niewierny wódz pogański, ścierając się ze mną, wymienił nazwę twego schronienia i dodał szyderczo, jako już wysłał tam jeden ze swych oddziałów, sądziłem, że lotem błyskawicy, uwolnić cię zdołam i powrócę również chyżo wśród walczących. Któż to mógł przewidzieć, że groźba tego nieszczęsnego Kulma, była tylko wymysłem, aby mię oddalić od mych ludzi orężnych i w ten sposób łacniéj ich pokonać? Wiesz jednakże, że niedługo bawiłem z tobą, zaledwie wpadłszy i zastawszy wszystko spokojne do koła, odprowadziłem cię wraz z dziećmi nad brzeg Wisły, a podczas, gdy żeglowaliście bezpiecznie, aby wylądować w nowo przeznaczoném wam schronieniu, powracałem bez tchu prawie na brodnickie pola.....

— Ale już było zapóźno, niestety! przerwała smutnie Bogna, Bóg już był zesłał karę srogą na rycerza, który odstąpił swéj powinności dla miłości niewiasty, dodała niedosłyszanym prawie głosem.

— I ty także czynisz mi wymówki z téj przyczyny, mówił Jan, patrząc w twarz żony, wiesz chyba, że miłość i cześć moja dla ciebie wzrasta jeszcze, gdy widzę, że mimo niewiadomości obyczajów naszych, rozumiesz obowiązki prawego rycerza i chrześcijanina.

— Niedarmoż przecie od lat czterech jestem chrześcijanką i żoną twoją, mówiła daléj Bogna. O! nie, nigdy gorzko boleć nieprzestanę nad tém, że z méj przyczyny... ale nie mówmy już o tém, niech zaginie raczéj pamięć téj godziny. Przeklęty stokroć wódz pogański, który przywołał nam nieszczęście!

— Wszak ów Kulmo prześladował cię jeszcze swą miłością, gdyś była w niewoli u jego ojca?

— O! tak, nie jednę gorzką chwilę zapamiętam z jego przyczyny, a i teraz przez niego, życie moje pewno na wieki czarną pokryło się chmurą!

— Ufajmy w Bogu moja miła, że jeszcze pogoda zaświeci nam z nieba, niedarmoż wycierpieliśmy tyle!

— O! nie, ja już nie wierzę w szczęście tego życia, mówiła smutnie Bogna, Bóg widocznie nie błogosławi związkowi, któremu niepobłogosławią i rodzice..... Gdy tych słów domawiała, nagle dał się słyszeć szelest niby gwałtownie łamanych gałęzi i zanim podróżni zdołali sobie zdać sprawę, z jakiéj powstał przyczyny, oskoczeni zostali przez kilkudziesięciu napastników.

— Kulmo! wykrzyknęła trwożnie Bogna, spostrzegłszy przewodniczącego im wyniosłéj i barczystéj postawy wojownika.

— Tak, Kulmo, odparł tenże z dzikim śmiechem, myślałaś że ujdziesz rąk mych, przewrotna niewiasto! o nie, na Perkuna! jeżeli cię wypuściłem z méj chadźby, to jedynie dla tego, że tak kazał stary ojciec, ale tutaj, ustaje już jego władza i gościnność prawa! Nie umkniesz mi teraz jak wtedy, gdy ten mężny rycerz uprowadził cię w bezpieczne ustronie, porzucając pole bitwy, dodał spoglądając szyderczo na Jana.

— Odpłacisz mi za to teraz twą zdradę, zawołał Gryf, za broń porywając.

Bogna pochwyciła również topór jednego z towarzyszy, aby bronić się do ostatniego tchnienia i raczéj śmierć ponieść, aniżeli popaść w ręce niaprzyjaciół.

Rozpoczęto niebawem walkę. Poganie w przeważnéj byli liczbie, wkrótce jednakże pobici przez lepiéj uzbrojonych i wyćwiczonych w sztuce wojowania ludzi z orszaku Gryfa, pierzchać poczęli. Daremnie Kulmo zwoływał ich do koła siebie, daremnie groził, niechcieli dłużéj narażać życia i w końcu pozostawili wodza samego z nieprzyjaciołmi. Przywiedziony do rozpaczy poganin, dobył strzały i chroniąc się pomiędzy drzewa, ugodził nią swą dawną brankę, aby się zemścić, gdy jéj uprowadzić niemógł. Młoda niewiasta pochyliła się i byłaby pewno spadła z konia, gdyby jéj nie podtrzymały ręce rozpaczającego męża.

Niedaleko od miejsca krwawéj bójki, wznosił się murowany obronny zamek, mieszkanie niegdyś wojewody Krystyna, a nateraz wdowy najmłodszego z jego synów, który niedawno położył głowę w obronie rodzinnéj ziemi. Zaniesiono tam omdlałą Bognę na noszach zrobionych z leśnych gałęzi, prosząc o gościnność dla niéj.

Przyjęto z otwartém sercem podróżnych a sama starościna zakrzątała się niebawnie około choréj. Jak wszystkie niewiasty znakomitego rodu w owych wiekach, była ona biegłą w lekarskiéj sztuce, zabrała się więc do opatrzenia rany w piersiach. Strzała wymierzona z boku, prześliznęła się tylko, utkwiwszy zapewne w którym z drzew puszczy, rana więc okazała się niezbyt głęboką. Omdlenie zpowodowane widocznie tylko wrażeniem chwil ubiegłych, łatwo przeminęło. Skoro tylko Bogna odzyskała zmysły, wzrok jéj padł najpierwéj na stojącego obok łoża Jana, a następnie na poważną matronę. Wpatrzywszy się w nią chwil kilka, uchwyciła jéj rękę i do ust przycisnęła w milczeniu. Starościna pochyliła się i złożyła z rozrzewnieniem pocałunek na czole młodéj kobiety, nagle zadrżała i zbladła, chwytając przedmiot jakiś zawieszony na jéj piersi; był to krzyżyk, z którym Bogna nierozstawała się od dzieciństwa.

Pod Krakowem tymczasem, Henryk Szląski, rozłożył swe namioty we wsi zwanéj Dłubnia i Leszek rychło ciągnął na jego spotkanie, a małżonka Marka Gryfa, przebywszy długie godziny w daremném oczekiwaniu powrotu syna, ponuréj oddała się rozpaczy, sądząc, że wszystko już było stracone.

Ale nie zawsze, jak mówiła Jadwiga święta, zniszczony owoc starań naszych, choć rzeczy się przeciwnie obrócą.

Skoro promień łaski Bożéj zaświta, rychło pierzchają czarne chmury na niebie żywota, a serce uwesela się rajskim spokojem i pogodą.

Podczas gdy grabia Ostazjusz zacierał ręce w radosnéj nadziei, że wojewoda Marek przeciwnik jego rodu, zgubion na zawsze przed obliczem księcia Leszka, modliła się o odwrócenie złego błogosławiona Jadwiga, a świętobliwy biskup Iwon przemyśliwał jakby mu zaradzić. Bóg pokierował niespodziewanie wypadki po jego myśli. Pośpieszył wraz z księciem Leszkiem na spotkanie Henryka.

W stanowczéj chwili rozpoczęcia walki, pan na Szląsku był milczący i chmurny, nie zagrzewała go, jak zazwyczaj w podobnych razach nadzieja zwycięztwa. Przeciwnie, przestrogi świętobliwéj żony, w groźnych rysowały się cieniach, na tle rozbudzonego sumienia. Wojewoda Marek mimo zadowolnienia obrażonéj dumy, doznał również niejakiéj zgrozy, na myśl blizkiéj walki ze swemi. Siedział w namiocie księcia również smutny i zamyślony, w chwili, gdy biskup Iwon wszedł nagle niezapowiedziawszy wprzód swego przybycia. Nie miał z sobą żadnego orszaku, ufny w pomoc niebieską, przybył z jednym tylko rycerzem

który zbrojny od stóp do głowy, stał u drzwi nieuchylając przyłbicy.

Zerwał się wojewoda Marek na widok mniemanego nieprzyjaciela, lecz postać biskupa, tak promienną była natchnieniem i niebiańską słodyczą, że mimowolnie cofnął się przejęty czcią głęboką i słuchał w milczeniu, jak świętobliwy kapłan rozpoczął rzecz swą do księcia.



...rycerz z zakrytą przyłbicą rzucił się do stóp jego.

Słowa Iwona Odrowąża, płynęły potokiem natchnienia i wnikały w serce, niby balsam łagodzący wszystkie jego gorycze, a jednocześnie święta księżna błagała zapewne nieba, aby odwróciło bratobójczą wojnę i niedługa upłynęła chwila, a książe Henryk pełen skruchy, gotów był rzucić się w objęcia Leszka.

Przyszła kolej na wojewodę.

— Miły bracie, rzekł doń biskup, na was teraz kolej pojednania się z księciem i panem naszym.

— Nigdy, nigdy! zawołał ocknąwszy się z zadumy Marek Gryf, nie daruję przynajmniéj krzywdy, gdy jéj pomścić już niemogę!

— A jeżeli to, co nazywacie krzywdą, było tylko słusznym sprawiedliwości wymiarem, rzekł poważnie biskup, jeżeli syn wasz zawinił w istocie? Zbliżcie się Janie Gryfie i opowiedzcie sami rodzicowi całą waszą przygodę.

Zadrżał na te słowa wojewoda, a rycerz z zakrytą przyłbicą rzucił się do stóp jego.

Gdy Jan Gryf ukończył swe opowiadanie i uzyskał przebaczenie ojca, wojewoda rozrzewniony chwilowo, nagle uczuł znów boleśnie obudzone uczucie upokorzonéj dumy, na wspomnienie cudzoziemki synowéj, która tylu nieszczęść była powodem.

Któż jest więc ta niewiasta? zapytał z goryczą.

— Jest ona wnuczką najmężniejszego z rycerzy Krystyna wojewody płockiego, odparł spokojnie Jan.

— Jakto? zawołał z radosnym podziwem wojewoda, w jakiż sposób wiedzieć możecie?

— Bóg dziwny w swych zrządzeniach, dozwolił nam odkryć tę tajemnicę w nieszczęsnéj chwili, gdy Bogna zdawała się bliską śmierci. Starościna nakielskiego zamku, opatrując jéj ranę, po relikwiarzyku zawieszonym na piersi poznała córkę, któréj od lat wielu opłakiwała stratę, sądząc, że w dzieciństwie zaginęła, wśród pożaru wznieconego przez pogan, gdy tymczasem uprowadzoną tylko została przez tychże w niewolę.

Wojewoda widocznie był uradowany ostatniém odkryciem Jana, biskup chciał koniecznie korzystać z téj sposobności, aby go ostatecznie pojednać z księciem.

—A teraz, rzekł, gdy już wiecie wszystko, sądzę, że niebędziecie się dłużéj opierać i razem z nami pójdziecie do księcia Leszka, który zdjął już z rodu waszego wyrok niesławy, wziąwszy na uwagę, że aczkolwiek syn wasz zawinił, ciężko już ukaranym został.

— Pozwólcież mi dodać jeszcze, ozwał się wtedy Jan, zwracając mowę do biskupa, że książe okazał nam łaskawe oblicze, za wstawiennictwem waszém.

— Więc niebyliście wrogiem naszym biskupie Iwonie, rzekł wojewoda, niby nie mogąc dać wiary temu co słyszał.

Za całą odpowiedź, biskup wzniósł oczy do nieba, jak gdyby wskazywał tam świadków czystości swego serca.

W godzinę potém książe Leszek pojednany z swym krewnym ze Szląska, radośnie powracał do Krakowa, a w orszaku jego byli dwaj Gryfowie. Przez ośm dni Henryk Brodaty gościł w murach wawelskiego zamku, podejmowan wspaniale przez Leszka. Wysłano natychmiast gońca do księżnéj Jadwigi z uwiadomieniem o tém, co zaszło. Jeden z pisarzy jéj żywota wspomina, że odebrawszy tę wieść radosną, podziękowała najpierw Bogu, padłszy na kolana, a potém wyrzekła do niewiast swoich: „Bierzcie przykład z tego, wierne i miłe moje, jako kto całą ufność swą położył w Panu, zawstydzon, ani na pohańbienie wydan nie będzie.”

Po kilku dniach pobytu w Krakowie, Jan powrócił do żony na Mazowsze zabrawszy z sobą uradowaną matkę, która pojechała chętnie, aby poznać chorą jeszcze synowę. Zastali Bognę zupełnie już uzdrowioną, dzięki opiece starościny, dzieci były razem z nią w zamku matki.

Jan Gryf stale odtąd zamieszkał na Mazowszu, ślubowawszy walczyć do końca życia przeciw poganom, aby powetować brodnicką klęskę.

Ze znacznego wiana żony, część jednę przeznaczyli oboje na budowę zamku, który właśnie wtedy książe Konrad wznosić zamyślał dla krzyżowców, których miał sprowadzić. Jako warunek obok swego daru, położyli jednakoż, aby zamek ten zbudowany był u brzegu puszczy, w miejscu tyle pamiętném dla nich, to schadzkami, to późniejszém ukryciem, to wreszcie ostatnią przygodą, w któréj Bogna cudownie prawie uszła śmierci. Miejsce to zupełnie odpowiednie było celowi budowy, z jednéj bowiem strony, bronić mogła twierdzy stroma nadwiślańska góra, z drugiéj głęboki wąwóz, z dwóch zaś ostatnich przepaścisty parów rzeki Chełmicy. W kilka zatém lat potém, na wzgórzu, wśród brzozowego gaju, stanął zamek przez Konrada z Landisberga pierwszego przełożonego zamieszkałych w nim krzyżowców, nazwany Vogelsang, od śpiewu mnóstwa słowików, gnieżdżących się do koła.

Ze śladów pozostałych z podwalin, które jeszcze dzisiaj mają być widoczne, znać, że zamek Vogelsang, nie musiał być zbyt obronnym i licznéj przez to nie mieścił załogi, z téj przyczyny zapewne wzrosło podanie, że zamieszkali w nim krzyżacy, mieli zawsze u brzegu Wisły ukrytych siedm łodzi, aby w nieszczęśliwym razie szukać na nich ocalenia.

A. z Ch. Borkowska.

KORONACJE OBRAZÓW ŚWIĘTYCH.

WYJĄTEK Z CHARAKTERYSTYKI CZASÓW AUGUSTA III. [1]

.....Najwspanialsze obrzędy religijne były to koronacje cudownych obrazów i posągów Najświętszéj Panny z Dzieciątkiem Jezus. Bogarodzica od czasu jak u nas zorza chrześcijaństwa zabłysła, doznawała szczególnéj miłości od narodu Polskiego. Pierwsza modlitwa, a raczéj pieśń, była na Jéj cześć, święty biskup w strofy pieśń tę ułożył. Z okrzykiem znowu na cześć Bogarodzicy puszczało się na

[1]) Dalsze ustępy téj charakterystyki przyobiecał nam łaskawie autor do naszego pisma.

Jul. Bartoszewicz.

wszelkiego nieprzyjaciela, a zwłaszcza bisurmańskiego rycerstwo Polskie. Stawały wszędzie kościoły po różnych stronach ziemi naszéj pod imieniem Matki Zbawiciela i naocznie przypominały pobożnym Jéj tajemnice, Zwiastowania, Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia. Wreszcie cudowne miejsca ukazywały się tu i owdzie na ziemi Polskiéj, Bogarodzica na nich pokazywała jawnie miłość swoją dla pobożnego narodu. Częstochowa błyszczała świętością i cudami na całą dawną Rzeczpospolitę, na księstwa okoliczne i na sąsiednie słowiańskie kraje, szeroko jak tylko serce zasięgło. Na téj opoce Jasnogórskiéj spełnił się cud prawdziwie olbrzymi i dla tego historyczny. August IIgi kiedy powtórnie kraj nasz Szwedzi najechali, w obozie pod Sokolem oddał się r. 1704 w opiekę Bogarodzicy, która słynęła cudami w kościele Sokalskim Bernardynów. August drugi był kiedyś dyssydentem, ale wśród narodu Polskiego był tak gorliwym czcicielem Bogarodzicy, jak hetmani i rycerstwo, jak wielcy panowie i drobna szlachta, jak mieszczanie i włościanie.

Za panowania u nas Zygmunta IIIgo żył we Włoszech pobożny i bogaty pan, który ustanowił fundusz na wieczne czasy dla kapituły Watykańskiéj na szczero złote korony dla cudownych obrazów Matki Bożéj. Zdarzały się i dawniéj pojedyncze koronacje obrazów, ale od czasu zapisania tego funduszu w roku 1630 przez Aleksandra Sforzę Pallaviciniego, przypadek ustał a wywiązał się nowy obrzęd kościelny i zwyczaj. Sam fundator za życia swego widział jeszcze 13 koronacji cudownych obrazów w kościołach Rzymu. Późniéj Stolica Apostolska do innych miast włoskich posyłać zaczęła korony, ulegając pobożnym prośbom. Z Włoch zwyczaj przechodził daléj, rozlewał się na szeroki świat katolicki.

Sławiły się szczególniéj w dawnéj Koronie i w Litwie, Najświętsza Panna Jasnogórska, Sokalska, Berdyczewska, Wileńska z Ostréj Bramy, Żyrowicka, Poczajowska, Leżajska, Latyczewska, Święta lipa w Warmji i t. d. Obok tych stolic Marji, ileż innych mniéj głośnych miejsc, które cudami rozsłynęły po ziemi Polskiéj! Tutaj obraz, tam posąg słynął. Wiara ludu wszędzie potworzyła legendy. Już to np. obrazy wszystkie głęboką miały starożytność, pochodziły pospolicie ze Wschodu, od cesarzów Greckich, jako dowód przyjaźni w podarunku je rozdawali sąsiadom swoim książętom ruskim, a najczęściéj Kijowskim: wszystkie prawie obrazy cudowne, które słynęły w dawnéj właściwej Polsce, dostały się do niéj z Carogrodu przez Kijów i szły daléj z Rusi.—Były i takie obrazy, co widocznie za wolą Bożą, ojczyznę w Polsce sobie obrały. Tak Władysław książę Opolski wiózł obraz taki jeden z Bełza do siebie na Szląsk, do Opola, ale kiedy stanął z nim po drodze w krakowskiém na Jasnéj Górze, obraz z miejsca ruszyć się nie dał, jakby wskazując, że tu chce pozostać, i stał się późniéj świętym pomiędzy świętemi obrazami. Trocki obraz przysłał w podarunku Witoldowi Emmanuel IIgi Paleolog cesarz Grecki. Poczajowski dostała Anna z Kozińskich Gojska od metropolity z Carogrodu jadącego i umieściła go w świątyni w dziedzicznéj włości. Jak przez Ruś szły na Polskę te obrazy, tak i najwięcéj zostawało ich na Rusi. Lud powtarzał z pobożném uniesieniem o wszystkich obrazach, że były świętego pochodzenia, gdyż wierzył lud serdecznie, że je malował święty Łukasz ewangelista. Rzeczywiście wielką być musiała ta wiara ludu. Rozsądniejszyby uważał, że malowideł tych za wiele na jednego świętego męża, który także i pisał i apostołował, że wśród barbarzyństwa czasów dochować się nie mogło tyle obrazów w przeciągu lat tysiąca i więcéj, i że nareszcie zbyt widoczną byłaby łaska Boża nad Polską, gdyby tyle świętych pamiątek jéj się dostało. Wiara czyni cuda i lud dla tego uporczywie twierdził, że obraz Częstochowski malowany był w Jerozolimie przez świętego Łukasza, Trocki ten co Witoldowi od Paleologa się dostał, także świętego Łukasza (Jocher III str. 631), lwowski i łucki obadwa u Dominikanów świętego Łukasza, (tamże III str. 494, Bibl. Warsz. r. 1849 IV 454). Innych legend nieznamy, ale to pewna, że pomiędzy cudownemi obrazami Najświętszéj Panny więcéj się jeszcze znajdzie takich, do których przywiązane podanie, że je malował ś. Łukasz. Owszem

w czasach saskich otwierało się pole dla tworzenia podobnego rodzaju legend. Ludzie pobożni wierzyć koniecznie chcieli w rzeczy nadprzyrodzone, a gdy na jedném i drugiém miejscu spotykali się z imieniem ś. Łukasza, toć nie dziw, że pojęcie o artyście plątało się w ich wyobrażeniu z przedmiotem, który ubóstwiali: święty Łukasz był więc nieoddzielny od Matki Bożéj.

Bywały jednak i swoje narodowe obrazy. Najświętsza Panna sama się zjawiała w pewnych miejscach, jak w Leżajsku, jak w Leśnie pod Białą na pograniczach Korony i Litwy, jak w Gidlach i t. d. Zjawiała się cudownie na drzewie w lesie, lub w polu, czasem na ziemi zoranéj i zostawiała się sama w martwym obrazie. Rychło potém wznosiła się w tém miejscu cudownego objawienia się kapliczka, z któréj rosnął kościołek, potém kościół i klasztor, pojawiali się zakonnicy, potém liczniejsze cuda i liczniejsze odpusty; pobożny pan jaki przybudowywał kaplice, stawiał kalwarje męki Pańskiéj lub posągi po drogach, które prowadziły do cudownego miejsca. Podania ludu, który pamięcią nie sięgał głęboko w czasy przeszłe i te sprawy pobożności przebrał w legendy. Mówiono np. że Matka Boża po zjawieniu się swojem w pewnem miejscu, sadziła na około krzaczki barwinku, a gdzie rosły te krzaczki, późniéj tam wzniosły się ołtarze (Pamiętnik Rel. mor. 1858. I. 648). Najświętsza Panna, ile razy się tylko objawiała, nie pokazywała nigdy oblicza swojego jaśniejącego niebieską miłością panu jakiemu dumnemu z rodu i z majątku, ale po największéj części wybierała prostaczków.

Obraz Żyrowicki miał swoją osobliwość. Wielkością niedochodził jaja gęsiego, mała to była, ale za to droga perła na litewskiéj Rusi [1]).

Cudowne posągi Matki Bożéj były w Jarosławiu i w Rzeszowie na dawnéj koronnéj Rusi (Jocher III str. 481 i 502), I trzeba to w ogóle powiedzieć, że prowincją wybraną ukochaną od Matki Bożéj, prowincją w któréj się na każdym prawie kroku przypominała ludowi, była Ruś, i to nie cała jeszcze Ruś, ale mianowicie koronna a w koronnéj, do któréj liczyła się Ukrajna, Wołyń i Podole, ta jeszcze ziemia, która nazywała się województwem Ruskiém; było to dawne Halickie księstwo, Ruś Czerwona. Widać na téj Rusi, lud był najpobożniejszy i najwięcéj przywiązany do Marji. Sama Żmudź święta ustępowała Rusi; prawda, że nie była tak wielka i że nie miała tyle i tak wspaniałych kościołów. Dla starożytnego królestwa Piastów nierównie i bez porównania nawet uboższa była miłość Marji; prawda znowu, że najdroższy djament téj miłości najdawniéj i najjaśniéj w niéj świecił dla całéj Polski z Jasnéj Góry, opromieniony wspomnieniami cudownéj obrony od Szweda. Na cześć téj największéj w Rzeczypospolitéj Jasnéj Góry, stawały i po innych miejscach kraju kościoły Najświętszéj Panny także po górach. Mówiono i nazywano pospolicie „Najświętsza Panna Poczajowska, Najświętsza Panna Podkamieńska,“ a tym czasem obadwa te cudowne obrazy z wizerunkami Matki Bożéj, nie mieściły się ani w Poczajowie, ani w Podkamieniu, ale były na górach; pierwszy w Monastyrze bazyljańskim zbudowanym na Górze Poczajowskiéj, drugi był w kościele, który wznosił się „na górze świętéj Najświętszéj Panny Różańca świętego w łuckiem biskupstwie na Wołyniu nad miastem Podkamieniem” (Jocher III str. 499).

Miłość narodu ku Najświętszéj Orędowniczce w różny się sposób objawiała. Nie mówić tu już o nabożeństwach, o drogich wotach, o pieśniach i litanjach składanych na Jéj cześć, o pielgrzymkach do miejsc uświęconych. Bywało, mrowiska ogromne ludu ze wszech stron Rzeczypospolitéj przybywały gromadami i pojedynczo na odpusty. Kościoły i kaplice tłumów objąć nie mogły, wtedy pod gołem niebem odbywały się nabożeństwa. Wiekami takiéj czci i sercami takich miljonów ludu przez wieki, co nawiedzały święte miejsca bogaciły się kościoły. Toć nic dziwnego, że nie jeden kościół wyglądał na skarbiec jaki. Zygmunt III sam wyrabiał monstrancje dla Jasnéj Góry, droższe jak wartość całych prowincji. Hetmanowie składali tam swoje buławy sadzone drogiemi kamieniami. Szedł na wojnę, wstępował hetman zwykle na

[1]) Imago Żyroviciana non adaequat in magnitudine ovum anserinum (porównaj Jochera obraz III str. 516).

święte miejsce po błogosławieństwo; wracał z wyprawy przywoził na wotum łupy po nieprzyjacielu i dziękował Orędowniczce za błogosławieństwo. Osiwiały wojownik padał na kolana i ronił łzy wdzięczności. Najświętsza Panna już nie tylką królową była ale i hetmanową narodu Polskiego. Jéj przypisywano wszelkie zwycięztwa i tryumfy na polu boju. Wszakże i nieraz sama hetmaniła regimentom — pospolitym ruszeniom. Najświętsza Panna Chełmska towarzyszyła Janowi-Kazimierzowi w jego wojnach przeciw Chmielnickiemu, dla tego piszą o niéj: że, Unitorum Thaumaturga Chelmensis była Tartarorum et Cosacorum ad Beresteckum gloriosa ac memoranda profligatrix, to jest że: za sprawą Cudownéj Bogarodzicy z Chełma, naród Polski pokonał Kozaków i Turków na sławnem Beresteckiem polu. Widzieli na własne oczy obrońcy Częstochowy, jak Orędowniczka Jasnogórska szatami swojemi odpędzała od nich kule.

Sławiono Marją nabożeństwem, wotami, pieśniami, książeczkami, wszystkiem czem stało. Cześć dla Niéj stała się niemal instytucją narodową. Bywały takie miejsca, że nieustawało na nich nabożeństwo i odpusty. U ś. Lipki w Warmji był odpust na każde Jéj święto. A byłoż świąt tych wiele! Na Ofiarowanie, Zaślubienie, Oczyszczenie, Zwiastowanie, Nawiedzenie, Wniebowzięcie, Narodzenie, Niepokalane Poczęcie, Boże Narodzenie; było święto osobne Imienia, a osobne Opieki Najświętszéj Marji Panny. A teraz dni w których obchodzono radość lub boleść Bogarodzicy, która była Anielską, Bolesną, Różańcową, Snieżną, Szkaplerzną. Był dzień osobny na cześć przeznaczony Najświętszéj Panny Loretańskiéj, bo Polacy mieli szczególną cześć i dla cudownego domu swojéj Patronki; małe Lorety bardzo gęsto budowano po ziemi Polskiéj, jako kaplice do większych kościołów. Była Najświętsza Panna od wykupna niewolników, szczególna Patronka Trynitarzy. Była Najświętsza Panna Łaskawa, któréj cześć szczególniéj upowszechnili u nas Pijarowie. A teraz jeżeli policzym te dni święte, które mają jaki bądź związek z Orędowniczką! Święta Anna odbierała cześć podwójną, bo była matką Jéj, toż samo święty Józef jako mąż, święta Marja Magdalena, jako Jéj służebnica. Dwadzieścia kilka dni do roku było poświęconych czci Marji. Polska cała była w nieustającéj adoracji dla swojéj Opiekunki w niebie i na ziemi. Tu się kończyło, tam się zaczynało do Niéj nabożeństwo i obchodziło, że tak powiemy, województwa, wioski i miasta. Nie dosyć na tém: całe prowincje w pewnych dniach do roku święciły swoje uroczystości. Lud od czasów Witolda miał wielkie nabożeństwo do obrazu trockiego, Jezuici wileńscy jeszcze więcéj je podnieśli, zaprowadzili albowiem uroczyste modły i processje do tego obrazu, akademików wileńskich z bractwami i cechami. Oczywiście kiedy taka processja wychodziła z Wilna, towarzyszyły jéj tłumy ludu. Późniéj zastąpiły ją bractwa z kościołów rozmaitych zgromadzeń zakonnych w Wilnie. Bractwo od świętego Kazimierza, Rożańcowe od Dominikanów, bractwa kościołów wszystkich świętych i ś. Jerzego, arcy-bractwo świętéj Anny od Bernardynów odbywało te pobożne pielgrzymki zawsze wśród tłumów narodu. Każde sobie osobny dzień obierało, żeby nie przeszkadzać jedno drugiemu. Naturalnie pielgrzymki te odbywały się w lato.

Najsławniejsze processje były bractwa świętego Kazimierza na święto Nawiedzenia (2 lipca): Rożańcowe na Wniebowzięcie (15 sierpnia). Za przykładem Wilna szły pomniejsze miasteczka litewskie. Ciągnęły do Trok bractwa i processje z Kowna i Merecza (Jocher Obraz III str. 631). I otóż co rok, kiedy lody stopnieją, a słońce ziemię rozgrzeje, Litwa cała w poruszeniu; na wszystkich drogach do Trok rozlega się pieśniami, których echo biegnie aż do stóp królowéj Polskiéj w Częstochowie. Chorągwie i krzyże prowadzą te ogromne zbiorowiska narodu; jedni spieszą się modlić, drudzy już po modlitwie wracają.

Natchniona pobożność narodu przesadzając się w uczuciach, zaczęła nareszcie obrazy i posągi święte Orędowniczki koronami zdobić. Myśl ta jednocześnie urodziła się w Polsce jak i we Włoszech, zkąd się rozlała na świat katolicki. Uderzające to w istocie, że jednocześnie prawie z fundacją Pallaviciniego powstawał i u nas

zwyczaj koronowania cudownych obrazów, tylko u nas ta myśl jeszcze poetyczniejsze jak we Włoszech przyjęła kształty; w Polsce myśl podobna była składkową, że się tak wyrazim, myślą narodu, bo w różnych miejscach i o różnych czasach pojawiła się, we Włoszech jeden człowiek stworzył w kościele instytucję. Pobożność naturalnie jednego i drugiego pana polskiego, co sprawiał korony na obrazy, nie opierała się na obrzędzie kościelnym jak późniéj, ale była prostą hojnością i ofiarą: biedniejsi składali na ołtarzach uboższe wota, kanclerz i wojewoda składali korony, jako oznakę najwyższego swego na ziemi hołdu dla Bogarodzicy. To pewna, że wielki sercem człowiek w narodzie, Lew Sapieha, kiedy był jeszcze podkanclerzym litewskim (1584—9 r.), pierwszy sprawił koronę złotą, klejnotami wysadzoną dla obrazu Najświętszéj Panny w Trokach. Wpół wieku późniéj Aleksander Naruszewicz także podkanclerzy litewski (1658-68) sprawił mniejszą na tenże sam obraz dla Pana Jezusa (Jocher, Obraz bibl. hist. III str. 631). Jezuita spowiednik Zygmunta IIIgo podarował do ś. Lipki w Warmji posąg srebrny Bogarodzicy w koronie złotéj z berłem złotem (Pam. rel. mor. 1853. I. 478).

Nie możem więcéj przywieść przykładów oryginalnéj koronacji polskiéj świętych obrazów. Może ich wcale nie było. To pewna, że kiedy naród już o nich pomyślał, jak o uroczystości, która w Rzymie pewne formy przybrała, nie szedł tutaj za własnem natchnieniem, ale za przykładem włoskim. Naród chcąc uczcić pamięć swojéj królowéj, czem tylko mógł, przysłuchywał się z daleka rzymskim koronacjom i sam ich zapragnął. Po uspokojeniu Rzeczypospolitéj więc od Szwedów i Sasów, król z narodem wyprawił poselstwo do Innocentego XI, upraszając o koronację Najświętszego obrazu w Polsce Bogarodzicy na Jasnéj górze. Papież wysłuchał życzeń i natychmiast nadesłał poświęcone przez siebie dwie korony złote, wraz z bullą do Hieronima Grimaldego arcybiskupa Edessy, który wtenczas przy królu bawił się w Dreznie. Nie mógł nuncjusz sam zjechać do Częstochowy na uroczystość, więc upoważnił Krzysztofa Szembeka biskupa Chełmskiego, ażeby go zastąpił. Rodzina Szembeków miłą była królowi, który ich dźwignął i wysoko w Rzeczypospolitéj postawił. Takim sposobem rok 1717 jest epoką u nas, od któréj się zaczynają koronacje obrazów świętych. Przybył Polsce nowy religijny obrząd, który w ciągu jednego pokolenia stał się narodowym.

Na święto Narodzenia się Matki Bożéj 8 września 1717 roku zbiegały się tłumy ludu do Częstochowy z Polski i z zagranicy, ze Szląska i z sąsiednich słowiańskich krain. Jasna Góra nie od téj chwili, ale dobrze już dawniéj była świętem miejscem nietylko Polski ale Słowiańszczyzny. Różnemi językami świata sławiono tutaj na odpustach Marję. Łatwo się domyślić z jaką wystawnością, wśród jakiego zgromadzenia ludu odbyła się koronacja Częstochowska, 159ta w świecie a pierwsza w Polsce Obozowiska ogromne na całéj przestrzeni, jak oko zasięgło, otoczyły Jasną Górę i oblegały ją dwa, trzy tygodnie. Ziemia się trzęsła od pieśni, niebo płakać musiało z rozrzewnienia, od modlitw poczciwego ludu. Szembek Chełmski, Brzostowski Wileński i Szembek Poznański, trzech biskupów celebrowało. W dawnym kościele Jasnogórskim rozdano 148,300 komunikantów, a ileż ich wyszło na placach na których lud pod namiotami wystawił sobie kościoły, ile na cmentarzu, ile na rynku, ile w kościele nowicjackim. Można przynajmniéj drugie tyle przypuścić. Mszy odprawiono 3252. Był to w całem znaczeniu świetny zjazd religijny.

Biskup Wileński Brzostowski był w Częstochowie i zaraz powróciwszy na Litwę pomyślał o podobnéj uroczystości w swojéj djecezji. Odbyła się rokiem późniéj. Niechciano już prosić Ojca świętego o korony, ażeby się często nie uprzykrzać: dla tego Teressa Ogińska, podówczas kasztelanowa Witebska, Brzostowska z domu, krewna bliska biskupa, może siostra, łożyła koszt na dwie korony i przybranie obrazu w złoto, srebro i w drogie kamienie. Właściwie korony może tylko jednéj było potrzeba, bo była dawniejsza na obraz Najświętszéj Panny Lwa Sapiehy, drugą tylko mniejszą Naruszewiczowską ukradł z głowy Pana Jezusa jakiś złodziej niedawno. Ska-

rano go na spalenie, ale Brzostowski, który był jeszcze wtedy biskupem smoleńskim, a razem proboszczem trockim wyprosił, że winowajcę ścięto, a potém dopiero ciało na stos wrzucono (Jocher III str. 631). Otóż kasztelanowa Witebska sprawiła tylko pewno koronę Panu Jezusowi. Oceniono obiedwie korony na 4,000 imperjałów, a na przybranie obrazów i sukienki kasztelanowa wydała przeszło 40,000 imperjałów. Był to przykład dla innych panów. Koronacja Częstochowska odbyła się prawie bez nakładu, całą jéj świetnością były te mnogie tłumy narodu, które biskupom i duchowieństwu towarzyszyły wszędzie. Na Litwie pierwsza koronacja odbywa się już wśród wspaniałéj wystawy, pobożność wysadza się na zbytek, z duchowieństwa pięciu biskupów przewodniczy obrzędowi.

Za Brzostowskim i z Brzostowskich Ogińską, poszedł uczony Jan Fryderyk Sapieha, kasztelan Trocki, dziedzic Kodnia nad Bugiem. I Sapieha nie prosił o korony, bo stolica apostolska nie wystarczyłaby, tak serdecznie ze wszech stron proszono ją o korony dla cudownych obrazów. Dostał tylko pozwolenie z Rzymu na koronację, na którą biskupa swojego Rupniewskiego zaprosił z Łucka (r. 1723). Obraz Kodeński pochodził z Rzymu; przed stu laty wykradł go ze skarbów watykańskich Mikołaj Sapieha pradziad kasztelana, człowiek tak namiętnie pobożny, że Papież zdjął z niego klątwę za kradzież i obraz ten mu podarował.

Za króla Augusta IIgo odbyły się jeszcze trzy inne koronacje świętych obrazów, w Sokalu (1724 r.), w Podkamieniu (1727 r.) i w Żyrowicach (1730 r.). A ileż to jeszcze się ich gotowało, co nie przyszły zaraz do skutku! Przed samą śmiercią królewską, Rzym pozwolił na koronację obrazu u Bernardynek w Wilnie, a królewic Jakób Sobieski przywiózł do Jarosławia dwie bogate korony djamentami sadzone (roku 1732).

Te sześć pierwszych koronacji już wyrobiły prawo i zwyczaj, nowy obrządek przez jedno i drugie stawał się jak powiedzieliśmy narodowym. Naprzód sprawa stawała się nie kościelną i religijną, ale obywatelską. Czy korony były z Rzymu czy nie były, zawsze znalazł się jakiś gospodarz koronacji, czasem gospodarze, którzy byli jéj opiekunami i fundatorami, bo koszt wszelki przyjmowali na siebie. Za granicą odbywało się to wszystko bardzo prosto; u nas inaczéj, bo szło o uczczenie królowéj. Nabożeństwo więc przeciągało się długo, zapowiadano je na rok i więcéj przed tém. Dwa lata czekała Matka Boska Podkamieńska na koronację, Żyrowicka lat cztery, to jest pozwolenie rzymskie wyprzedzało o wiele czasu, jak widzimy, sam akt uroczysty. Wileński obraz czekał lat 18, Jarosławski mając korony lat aż 25 na koronację uroczystą. Dla czego to? Bo robiły się wielkie przygotowania, zbierały się wprzódy pieniądze przez składki, pisały się książki na uroczystość, drukowały się, odbijały się ryciny, nareszcie wybijały medale. Czasem bywało sam dziedzic świętego miejsca jechał do Rzymu po korony dla większéj powagi. *(D. c. n.)*

KORRESPONDENCJA Z NAD BAŁTYKU.

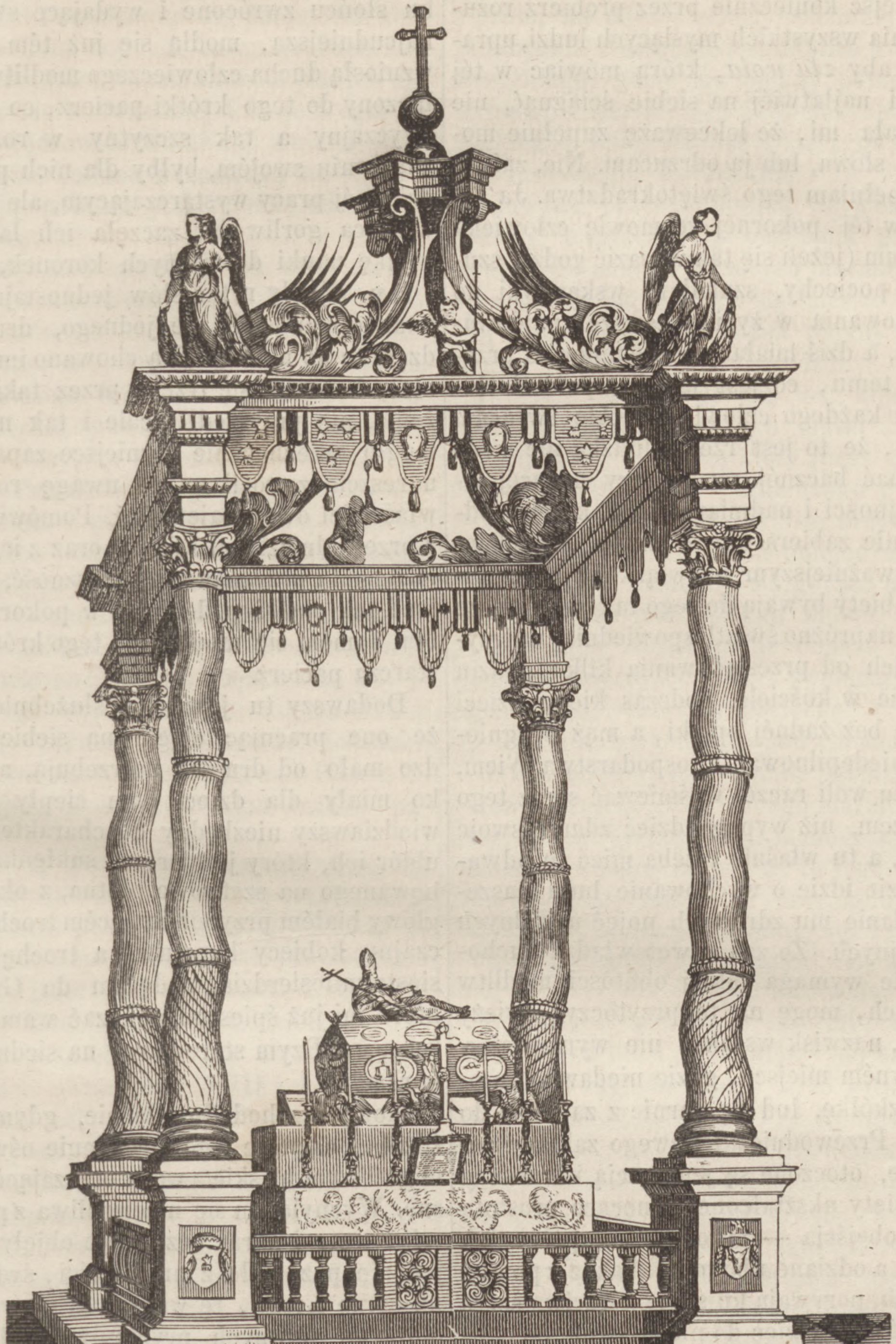
(Dalszy ciąg.)

Wróciwszy z Kórnika do Poznania, puściłam się wkrótce w drogę ku Gnieznowi, zatrzymawszy się dni parę w Iwnie, pięknéj majętności, będącéj własnością hr. Mielżyńskiéj, matrony poważnéj wiekiem i rozumem, zajmującéj bystrością umysłu. Rzewne bardzo myśli nasuwa piękny, przez nią stawiany pałac (przypominający cokolwiek nasz królewski pałac Łazienkowski), którego staruszka już dla osłabłych nóg przejść nie jest w stanie i te kwiaty rozliczne, ogród napełniające, będące niegdyś przedmiotem jéj największego upodobania, których ociemniawszy

jedynie wonią ucieszyć się może. Czy doprawdy życie długie jest łaską Bożą, czy też tylko jedną próbą więcéj na tym padole cierpienia?...

W Iwnie widziałam z zajęciem ochronkę wiejską, doglądaną przez tak zwane *służebniczki*. Jest to rodzaj stowarzyszenia rozkwitłego pod skrzydłami religji. Służebniczki mają swój nowicjat pod Środą w Jaszkowie. Tam też mieszka przełożona. Duchowni i świeccy opiekują się zakładem. Gdy jaka miejscowość zażąda służebniczek do kierowania ochronką, instalują ich trzy, z których kolejno jedna co dzień pozostaje przy dzieciach i obiad gotuje, a dwie drugie idą w pole, czy do maszyn, na zarobek. Są to bowiem wszystko kobiety z ludu, ale umiejące czytać i pisać, uszlachetnione gruntowniejszém zasad wiary pojęciem. Wydaje mi się to być myślą szczęśliwą, wybierać właśnie z pomiędzy ludu na kształcenie go nauczycieli i nauczycielki. Będą mu oni zawsze bliżsi nawyknieniami, obejściem, niż bracia z innych warstw społeczeństwa, a zatém łatwiéj pociągną go za sobą. Służebniczki zapewne nie mają tak wysoko posuniętéj egzaltacji religijnéj, jaka odznacza często zakonnice, kobiety ukształceńsze, które niegdyś hołdując światu, na raz porzuciły wszystkie jego marności i dla miłości Boga odepchnęły wszystko to, co dawniéj ceniły. Takie, często nie znają granic w poświęceniu i pokorze swojéj; biegnąc ku drugiemu biegunowi ostateczności, zdaje się, że przestają ulegać zwyczajnym człowieka potrzebom, prawie nie jedzą, nie śpią, a ciągle na usługę bliźniego gotowe, otaczają się aureolą nadludzkiéj siły, która dziwnie podbija poczciwie czujące serca, co ich otaczają. Takie więc ochroniarki, są niewątpliwie więcéj czczone, ale kto wié, czy służebniczki nie więcéj słuchane i naśladowane. Nie wydały mi się bowiem, powtarzam, skłonne do ascetycznych wzlotów: oblicza ich proste, poczciwe, opalone od pracy na dziennym skwarze, wyrażają raczéj sumienność w wypełnianiu tego co do nich należy, niżeli nieukojone pragnienia w zdobyciu męczeńskiéj palmy. Tamtych, kobieciny ze wsi wzywać będą w razach nadzwyczajnych, jako istot nadziemskich, do tych przystąpią z każdym powszednim kłopotem swoim, a nie raz i przy wspólnéj robocie na jednym zagonie, usłyszyć mogą zdrową radę i fałszywych pojęć sprostowanie. Wielkie więc zadanie mają osoby kierujące zakładem służebniczek, ażeby je należycie przygotować do pełnienia godnie obowiązków swego zakresu i nie porzucić raz wytkniętéj zasady, że to ma być stowarzyszenie dla służenia bliźnim i tym sposobem podobania się Bogu, a więc jego modlitwa słowa powinna być krótką, jego zaś modlitwa czynu ciągłą, wytrwałą, nieustającą. Jest to zaiste chluba naszego wieku, to światłe modlitwy pojęcie i minęło już bezpowrotnie znaczenie owéj średniowiecznéj pobożności, kiedy to istoty pragnące się zalecić Bogu, podejmowały się odmawiania tylu różańców, koronek i t. p., że liczbą dziesiątków *Ojcze nasz i Zdrowaś*, na seciny rosła. W takim razie, troskliwi o zbawienie swoje królowie, książęta, lub inni możni tego świata, nie żałowali pieniędzy, najmowali sobie wyręczycieli, którzy odmawiali za nich zaległe pacierze. Jak sobie radzili w tym kłopocie ubożsi, nie doszło do wiadomości potomnych, ale domyślać się nam godzi, że pracując więcéj, nie mieli czasu brać na siebie takich zobowiązań. Bóg zaś w miłosierdziu swojém, sam jeden sędzią, którzy mu najlepiéj służyli; w ogóle gorąca chęć służenia Mu, zastępowała mylność pojęcia jasnego w téj mierze. Ale dzisiaj, gdzie przedewszystkiém domagamy się treści i czynu, modlitwa przedłużona, będąca tylko powtarzaniem jednych i tychże samych słów do nieskończoności trąci bardziéj zastarzałym nałogiem, aniżeli coby miała udoskonalać człowieka i ku Bogu go podnosić. Zdawałoby się jednak, że nałóg ten jest zupełnie niewinny i można mu w spokojności dać się rozwijać, gdyby nie to, że nas rozmarza i usypia na drodze prawdziwego udoskonalenia, prawdziwego zbliżania się ku Bogu. Niejeden, co się unużył szeptem długiego pacierza, nié ma już siły do walki z wrodzonemi do złego popędami. Zresztą, zdaje mu się, że wiele już zrobił dla Stwórcy swego i jeżeli co do swych zasług przyczynić pragnie, to jeden post w tygodniu, jedno *Zdrowaś* do codziennéj modlitwy, a nie, żeby miał sobie dodać bodźca do pożyte-

cznéj działalności w swoim obrębie, lub założyć hamulec na wady, mogące szeroko mają jego nawyknień. Otóż strzeżmy się iść ślepo w tym kierunku i zaprowadzać wszę-



Grobowiec S. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiéj.

rozwielmożyć się w jego duszy pod cieniem jego wrzekoméj pobożności. Najczęściéj téż staje się tylko srogim sędzią dla tych, co nie dzie, jako pierwszy obowiązek niepomiarkowaną liczbę słów modlitewnych, żebyśmy tém nie wyrządzili wielkiéj krzywdy religji.

Rozgadawszy się tu z namysłem w tym przedmiocie, który uważam za potrzebujący przejść koniecznie przez probierz rozumowania wszystkich myślących ludzi, upraszam, aby *zła wola*, którą mówiąc w téj materji najłatwiéj na siebie ściągnąć, nie zarzucała mi, że lekceważę zupełnie modlitwę słowa, lub ją odrzucam. Nie, zaiste, nie popełniam tego świętokradztwa. Ja zawsze w téj pokornéj rozmowie człowieka z Bogiem (jeżeli się tak wyrazić godzi), szukałam pociechy, szukałam wskazówki do postępowania w życiu i zawsze znajdowałam je, a dziś miałabym występować przeciwko temu, co jest jedną z potrzeb dusznych każdego człowieka? Ale zwracam uwagę, że to jest rzeczą ludzką nie módz utrzymać bacznéj myśli przy nużącéj jednostajności i nadmiarze słów, których odmawianie zabiera często chwile odkradzione najważniejszym obowiązkom; szczególniéj kobiety bywają do tego tak zaciekłe, że nieraz napróżno światli spowiednicy wstrzymują ich od przesiadywania kilku godzin dziennie w kościele, podczas kiedy dzieci zostają bez żadnéj opieki, a mąż się gniewa za niedopilnowanie gospodarstwa. Wiem, że wielu woli raczéj wyśmiewać się z tego cichaczem, niż wypowiedzieć zdanie swoje głośno, a tu właśnie trzeba mieć tę odwagę, gdzie idzie o wychowanie ludu naszego, o danie mu zdrowych pojęć moralnych i religijnych. Że zaś nawet władza duchowna nie wymaga takiéj obfitości modlitw słownych, mogę na to przytoczyć świeży dowód, nazwisk wszakże nie wymawiając. W pewném miejscu, gdzie niedawno założono szkółkę, lud się garnie z zapałem do nauki. Przewodniczki nowego zakładu zakonnice, otoczone są jego czcią i miłością. Te kobiety ukształcone, a nęcące prostotą swego obejścia — miłosierdzia pełne jak święte, a odziane ubogo jak każde z pomiędzy nich, porywają ku sobie poczciwe serca chłopków. Idą więc do nich chętnie po naukę; po znoju całodziennéj na zagonie pracy, widzieć można było starych i młodych dążących do sali szkolnéj, aby słuchać opowiadań z historji świętéj, lub nauką czytania przyspieszyć sobie czas pojęcia wielu dziś niezrozumiałych dla siebie rzeczy. Pragnienie wiedzy, to chęć zbliżenia się do Wszechwiedzącego, więc te umysły proste, pałające najświętszą z ciekawości, jak kwiaty ku słońcu zwrócone i wydające swą woń najcudniejszą, modlą się już tém samém wzniosłą ducha człowieczego modlitwą. Dołączony do tego krótki pacierz, co to niby zwyczajny a tak szczytny w rozległém znaczeniu swojém, byłby dla nich po całodziennéj pracy wystarczającym, ale krótkowidząca gorliwość zaczęła ich łapać na wędkę nauki do różnych koronek, nowen i t. p. Wtedy rytm słów jednostajnie powtarzanych uśpił nie jednego, drugi widząc, że do nauki, którą chowano im na koniec, dostawać się trzeba przez takie znużenie, nie przyszedł wcale i tak nastąpić mogło zniechęcenie w miejsce zapału, aż nareszcie zwrócił na to uwagę rozsądny właściciel owéj majętności. Pomówił o tém z przewodniczkami szkółki oraz z ich przełożonemi i przyznano mu słuszność, że kto trud tak ciężki podejmuje w pokorze, już tém samém się modli i dla tego krótki wystarcza pacierz.

Dodawszy tu jeszcze o służebniczkach, że one pracując ciągle na siebie, bardzo mało od drugich potrzebują, aby tylko miały dla dzieci dom ciepły i opowiedziawszy niezbędny do charakterystyki ubiór ich, który jest prostą sukienką z farbowanego na szafirowo płótna, z okryciem głowy białém przypominającém trochę zwyczajny kobiecy kapelusz, a trochę welon siostr miłosierdzia, podążam do Gniezna, które mi już śpieszno pokazać wam rozłożone, jak Rzym starodawny na siedmiu pagórkach.

Słońce zachodziło właśnie, gdym dojeżdżała i ostatnie jego promienie oświecały migotliwym blaskiem wody otaczające Gniezno. Wychylałam się niecierpliwa z pocztowéj karety i naraz oczy moje objęły to, co jedynie pozostało z przeszłości, świątynię na górze Lecha, tę wspaniałą metropolję, olbrzymi dawnych prymasów grobowiec. Jest to punkt najwznioślejszy pod każdym względem, druga karta księgi dziejów do któréj Wawel jest pierwszą. I tu opasują świątynię kaplice w marmury i posągi zdobne, dające w sobie schronienie garści prochów, resztce nikczemnéj pozostałéj po szumnych wielkościach. Jak małéj przestrzeni

potrzeba na tych dostojników, którzy w historji kraju i kościoła tak przeważne miejsce zajęli! Przechowuje się pamięć ich znaczenia, ich ambicji, ale tu na grobach najwymowniejszém wspomnieniem jest ich miłość dla ziemi rodzinnéj i to jest ogniwo, którém wędrowiec czując się z niemi związany, zgina kolano z modlitwą na ustach, odbywając pobożną pielgrzymkę od kaplicy do kaplicy.

Ale najprzód spojrzmy na owe sławne drzwi spiżowe, ciężkie, jak zbroje rycerzy tych wieków co je wydały i tak jak one pełne przygód i męczeństwa. Tu bowiem przedstawiono w płaskorzeźbie cały żywot Ś. Wojciecha, żywot apostoła i męczennika. Jest tam wszystko — początki zawodu, morderstwo Prusaków i ta pełna głębokiéj myśli, legenda o pieniążku ubogiéj kobiety, który więcéj od brył złota na szali ważył w czasie gdy wykupywano zwłoki świętego. Drzwi te znane u nas powszechnie ze *Wspomnień* Raczyńskiego i *Wzorów sztuki, średniowiecznéj*, są tak ciężkie, że gdy je ostatni raz wyjmowano do zdjęcia z nich rysunku, zdruzgotały marmur posadzki, a same nie zostały uszkodzone. Piękna to i zajmująca Bolesławowskich czasów pamiątka.

Pierwszą po prawéj stronie zaraz od owych drzwi widzimy kaplicę Łubieńskich z popiersiem pełnego świętobliwości arcybiskupa Macieja. Tutaj zwykle proboszczem jest jakiś Łubieński, a nie dziw, że herb téj rodziny, Pomian, daje się widzieć tu i owdzie na kościele, bo gdy ten dotknięty strasznemi pożarami w XVII i XVIII wieku prawie cały spłonął, pierwszy raz dokończył jego odbudowania arcybiskup Maciéj Łubieński, powtórnie zaś krewny jego arcybiskup Władysław z własnych dochodów i z osobistego majątku łożył na przyprowadzenie go do pierwotnéj świetności. Patrząc na ciche poważne oblicze Macieja, który już siedmdziesięcioletnim starcem zasiadł na gnieźnieńskiéj stolicy, przypomniałam sobie owo o nim podanie nawet na piśmie przechowane, że w czasie, kiedy Szwedzi zająwszy Gniezno plądrowali w kościele i w grobach, trup tego biskupa powstał z oburzeniem, w całéj powadze kapłańskiego majestatu, a rabusie spłoszeni uciekli. O! pełna znaczenia poezjo legend — był to cud miłości — ona zbudziła umarłego z grobu na odgłos obelg rodzinnéj ziemi zadanych... Następnie jest kaplica Andrzeja Krzyckiego, gdzie ma piękny pomnik ów wymowny siostrzeniec i wychowanek Tomickiego; daléj kaplice Dzierzgowskiego, Baranowskiego, Kołudzkich. Ta ostatnia fundowana przez kanonika Szymona dla rodziny, odznacza się ozdobami pełnemi poważnego smaku, w których marmur czarny z białym harmonijnie się miesza. W dalszéj kaplicy widzieć można piękny alabastrowy pomnik nieco uszkodzony, przedstawiający modlącego się na klęczkach arcybiskupa do wizerunku Matki Boskiéj unoszącéj się z dzieciątkiem Jezus po nad nim w obłoku i znów pełne uroku podanie wspomina tu o cudzie. Gdy raz arcybiskup Gembicki tonął we łzach bolejąc nad cecorską klęską i modlił się gorąco o miłosierdzie Boże nad polskim ludem, ujrzał po nad sobą litości pełne oblicze Matki Boga, a dziecię Zbawiciel wyciągając doń rączyny, obiecało mu pociechę. Wkrótce też nastąpiło zwycięztwo pod Chocimem.

Jakób z Sienny ma pomnik ze spiżu, Zbigniew Oleśnicki z czerwonego marmuru, na którym znawcy dostrzegli monogram Wita Stwosza, wnoszą zatém, że to jego dzieło. Domyślają się także, że przy kolumnach kaplicy Ś. Andrzeja znajdują się kapitele, z dawnéj pogańskiéj świątyni. Będące na nich wyobrażenia tę myśl nasuwają. Na jednym np. jest maciora ze ssącemi prosiętami, a kilku ludzi, rozwarłszy jéj szczęki, w zęby jéj zagląda. Sądzą, że to wieszczkowie przyszłość badający. Za tą następuje kaplica do któréj znowu przywiązane cudowne podanie. Z krzyża będącego w ołtarzu miały spływać potu krople, w czasie klęsk trapiących kraj od szwedzkiego najazdu. Tu na téj kamiennéj posadzce leżeli w pokornéj skrusze chrześcijańskiéj, Lubomirski i Czarniecki, błagając o zwycięztwo dla wojsk swoich. Jan-Kazimierz wyprosił sobie na jakiś czas ten krzyż do obozowego ołtarza i zwrócił go potem kościołowi.

Po lewéj stronie świątyni są kaplice Teodora Potockiego, Stanisława Szembeka i Michała Radziejowskiego. Ten ostatni odrywając od czasu do czasu myśl swą

od politycznych zabiegów, hojnemi darami polecał się swojéj katedrze. Od niego pochodzą dwa srebrne naturalnéj wielkości popiersia ŚŚ. Stanisława i Wojciecha będące w skarbcu, a skutkiem jego testamentowego zapisu, zostały tu sprawione olbrzymie lichtarze srebrne i takiż krucyfiks wielkiego ołtarza. Podczas kiedy Radziejowski ma i w Gnieznie i w Warszawie pomniki, kiedy Latalski nawet jest tu grobowcem pięknym uczczony, Krasickiego pamięci nie poświęcono jednego kamienia. Wiadomo wprawdzie, że zwłoki jego złożone zostały pod kaplicą Potockich, ale nikt nie czuł się obowiązanym przypomnienia jakimkolwiek bądź napisem, że tu spoczywa dawny *książe poetów*, dowcipny podróżopisarz, niezrównany w swych bajkach i satyrach nauczyciel narodu. Opowiadano mi, że kapituła nie mogąc ponosić kosztów pomnika, nastręczała myśl o nim jednemu z hr. Krasickich przybyłemu dla zwiedzenia gnieźnieńskiéj katedry, a szczycącemu się pokrewieństwem, z księciem arcybiskupem.

W kaplicy Ś. Jana Nepomucena jest piękny pomnik grobowy z jednéj sztuki marmuru, wmurowany w ścianę a poświęcony pamięci Wincentego Oczko kanonika i doktora, który umarł 1617 roku, oraz Tomasza Lossigiusa ze Skotnik kanonika gnieźnieńskiego. Nieboszczyk król pruski znawca i miłośnik sztuk pięknych, miał ochotę go zabrać do swego muzeum, ale kapituła nie zezwoliła na to i król poprzestał na gipsowym odlewie. Po ścianach, pomiędzy kaplicami i naprzeciw nich pełno jest grobowych pomników i napisów z XVI i XVII wieku ocalałych od pożaru. Tu mijasz kamiennego rycerza wspartego na dłoni, tam depczesz napisy stare i widzisz przed sobą poważne marmurowe postacie dawnych kanoników. Zwłoki Dąbrówki żony Mieczysława mają być złożone niedaleko wielkiego ołtarza. Słowem, jest to druga Wawelska świątynia. To podobieństwo jeszcze bardziéj uderzyło moją wyobraźnię, gdym stanęła pod chórem czekając aż przyniosą klucze od skarbca. Ztąd można objąć okiem całą nawę środkową, która nawet rozleglejszą ma perspektywę od nawy wawelskiego kościoła, przez to, że nie jest tak wypełnioną. Tam będąca w środku kaplica Ś. Stanisława i pomniki grobowe czterech biskupów zasłaniają wielki ołtarz, tu w zupełności widać rysujące się w półkole jego sześć kolumn marmoryzowanych, przeplatanych białemi posągami, z których środkowy przedstawia Ś. Wojciecha. U stóp posągów zawieszona suto haftowana złotem i srebrem stara makata, służąca za tło olbrzymiemu srebrnemu krzyżowi i świecznikom Radziejowskiego. Grobowiec Ś. Wojciecha także ustawiony jest po środku. Dajemy go tu na rycinie takim, jakim był pierwéj, a twierdzą, że ten rodzaj ozdobnego sklepienia zawieszonego na czterech kolumnach, nie psuł piękności perspektywy i niezmiernie wiele wspaniałości kościołowi dodawał. Gdy jednak kolumny pokazały się nadwerężone musiano je odjąć, na ich podstawach umieszczono aniołów z cynku ulanych, a srebrna postać męczennika pozostała odkryta na swéj trumnie. Lecz wrażenie jest tém silniejsze, że z pamięci znika pomnik, a zapuszczonemu w głąb kościoła oku, wydaje się, że to zmarły otrząsnąwszy z powieki sen wiekowy, powstaje z martwych pościeli. Biskupa Stanisława krytyczna historja strąciła znacznie z piedestału poświęcenia, przedstawiając go jako naczelnika stronnictwa szlacheckiego, jako kapłana, co miał ziemskie widoki; ale postać apostoła Prusaków, przyjaciela Bolesławowego, ma w sobie niezaprzeczenie wiele świętobliwości i poezji. To zawsze i przedewszystkiém pasterz dusz, które pragnie Bogu słowami pokoju i miłości pozyskać. Niegdyś pomnik Ś. Wojciecha był kamienny, następnie trumnę srebną, którą sprawił Zygmunt III Szwedzi zabrali. Dzisiejsza jest sprawioną kosztem kanonika Pilchowicza. Pod trumną świętego jest grobowiec jego brata Gaudencjusza czyli Radzyna, którego zwłoki uwieźli niegdyś Czesi sądząc, że są zwłokami Ś. Wojciecha. Oprócz wspomnianych popiersi są jeszcze przechowane dwa także srebrne naturalnéj wielkości ŚŚ. Piotra i Pawła z daru Teodora Potockiego. Arcybiskup ten pełen chrześcijańskiego miłosierdzia zajmował się równie gorliwie ozdobą świątyń. Skarbiec przerobiony z dawnego kapitularza sklepionego z okratowanemi oknami, (w którym dla wilgoci, kapituła tylko z uszczerbkiem

zdrowia zbierać się mogła) mieści wiele kosztownych pamiątek, dla tego też niełatwy wstęp do niego i tylko za zezwoleniem czterech kanoników otworzonym być może. Bogaty relikwiarz z głową Ś. Wojciecha wysadzany szafirami i perłami ma być darem Bolesława Krzywoustego, z klejnotów zaś, któremi Bolesław wielki katedrę uposażył nic nie pozostało, gdyż prawie wszystkie zrabowali Czesi w XI wieku. Mieli oni między innemi zabrać wtedy krzyż szczerozłoty trzysta funtów ważący.

Są tu także relikwiarze z głową Ś. Barbary i Ś. Urszuli, relikwiarz z dużym odłamkiem drzewa krzyża Ś. dar Władysława Jagiełły i inny ofiarowany przez Władysława IV. Są tu kielichy i monstrancja pyszna szczerozłota z diamentami i szmaragdami, na którą się kapituła wraz z arcybiskupem składała. W kapitularzu postawiony prześlicznéj roboty relikwiarz po królewiczu Frederyku, który matka jego Elżbieta ofiarowała kościołowi po jego śmierci. Są także portrety arcybiskupów, ale co mi się tam bardzo zajmującém wydało, to książka ewanielji przyniesiona, jak twierdzą, przez Ś. Wojciecha do Gniezna, cała spisana na pargaminie złotemi literami i malowidłem z historji męki pana Jezusa. Przechowują ją też jako niezmiernie szacowną pamiątkę. Duchowieństwo tutejsze jest jeszcze jakby odblaskiem dawnéj wspaniałości stolicy arcybiskupiéj. Poważni i światli kanonicy odprawiają codzień uroczyste nabożeństwo, a w niedzielę i święta o godzinie 9téj zrana śpiewany bywa ów przenikający do głębi duszy hymn *Boga Rodzicy*. Pół dnia zeszło mi na oglądaniu katedry, lecz inne kościoły nie wiele czasu zajęły. Kościół Ś. Jana już był obrócony na spichrz, teraz miewa znowu raz na tydzień nabożeństwo. Przy nim jest szkoła, któréj dawniéj rektorem był ksiądz, a teraz cywilny. Niegdyś byli tu kanonicy grobu Pańskiego sprowadzeni z Miechowa. Kościół Ś. Krzyża przerobiony na ewanielicki i świeżo wyrestaurowany, leży na powabném wzgórzu okrytém pomnikami grobowemi i zbiegającém aż po nad same jezioro. Ztąd cudowny widok na całe miasto Lecha, które niemcy nazywają *polnische Nest* i tym widokiem długo nasycić się nie mogłam. Ztamtąd dostrzegłam opustoszały kościół Ś. Michała, w którym już tylko umarłych składają, a w środku miasta rozległe gmachy dawnych klasztorów franciszkanów i franciszkanek, które fundował w XIII w wieku Bolesław Pobożny książe Kaliski; dzisiaj kościół tylko istnieje, a w spustoszałym i walącym się klasztorze panien, żyje tylko jedna staruszka z dawnego zgromadzenia Norbertanek nazwiskiem Cywińska. W r. 1834 podniesiono w tym kościele na ołtarz zwłoki błogosławionéj Jolanty, siostry Ś. Kunegundy, które od r. 1298 w części dawnéj tegoż kościoła leżały. Jest to teraz niby długa kaplica, nad którą jest również długi chór z oknem wprost na ołtarz błogosławionéj. Gdy tam weszłam zobaczyłam w jednym rogu stojącą klaryskę, w drugim zaś klęczącą i pochyloną i doprawdy zawahałam się chwilę, która z nich żywa, aż nareszcie westchnienie klęczącéj utwierdziło mnie w mniemaniu, że to siostra Cywińska, stojąca zaś była tylko manekinem wyobrażającym Ś. Kunegundę. Obok ołtarza bł. Jolanty jest portret jéj męża Bolesława fundatora kościoła.

Z miłém wrażeniem doznanéj gościnności z jaką mi ułatwiono obejrzenie szacownych pamiątek, opuściłam Gniezno udając się do Trzemeszna. Jeziora mniejsze i większe niby diamenty czystéj wody, znaczą tę drogę, którą niegdyś Bolesław z taką okazałością ciało Ś. Wojciecha wykupione od Prusaków prowadził. Ztąd także na cześć męczennika szedł Wł. Jagiełło całe półtory mili pieszo do Gniezna, szląc do Boga dzięki za zwycięztwo Grünwaldskie. Tylko teraz wsie dobrze zagospodarowane rysują się między jeziorami i wyborna droga bita podróż łatwiejszą czyni, niż wtedy nawet kiedy tu Czarniecki Szwedów pokonał r. 1656. Wprawdzie też o dawnych lasach ani słychać, gdzie niegdzie tylko kępa drzew ogród znaczy, torf suszy się na łąkach wilgotnych, a drzewo opałowe tak drogie jak w Warszawie, to jest po 9 i 10 talarów sążeń. W Trzemesznie także ogromna świątynia panuje nad miastem i zdaje się je osłaniać swą piersią kamienną, przeglądając się w zwierciadlanych falach jeziora. Założona pierwotnie przez Mieczysława I następnie przebudowywana, zachowała z dawniejszych

czasów wieże z ciosowego kamienia, reszta gmachu jest znacznie nowsza z kopułą okrągłą w środku i mniejszemi po bokach wieżyczkami. Budynki opactwa kanoników regularnych Ś. Augustyna także Mieczysławowskiéj fundacji już w gruzy się sypią i mają być wkrótce rozebrane, kanoników już bowiem nie ma, a ostatni opat Markowski umarł 1852 r. Błogiéj zaś pamięci dla Trzemeszna opat Michał Kosmoski umarł 1804 roku, już w 1780 ukończywszy świątynię z dawniejszéj zbyt szczupłéj przerobioną, łożąc na to znaczne opactwa dochody, sam bowiem wielki ołtarz 60,000 talarów kosztował. Lecz ten światły duchowny jeszcze inne nadał sobie prawo do czci ziomków, założył bowiem konwikt dla młodzi szlacheckiéj, który konstytucja sejmowa 1775 roku potwierdziła. Dziś kiedy już szkoły są dla wszystkich, budynek Kosmoskiego okazał się za szczupły i wystawiono inny, nie mniéj przeto zwiedzają go z zajęciem wędrowcy, czcząc tém pamięć fundatora i drugiego męża co tu pobierał początkowe nauki Jędrzeja Śniadeckiego. Przed tym dawnym budynkiem rozciąga się plac zasadzony drzewami, na którym dzisiejszy rektor szkół oraz proboszcz miejscowy, kapłan światły i zacny projektuje stawianie pomnika dla Kosmoskiego i myśl ta warta jest urzeczywistnienia. Bez Kosmoskiego bowiem pewnoby Trzemeszno szkół nie miało, a pomnik jego stanie tu wymownym przykładem dla młodzieży, że kraj czci tych, którzy mu dobrze służą.

Chciałam wejść na wysoką wieżę kościoła, żeby się przyjrzyć oryginalnemu obrazowi, jaki muszą tworzyć liczne jeziora niby czary po sam brzeg pełne, porozstawiane na miodopłynnéj ziemi Piasta, ale dla zawalonych gdzie niegdzie schodów wejść było niepodobieństwem. Musiałam poprzestać na obejrzeniu wnętrza kościoła i drogocennych zabytków jego skarbca, z których kilku zdjęte rysunki, znajdują się we *Wzorach sztuki średniowiecznej*. Najstarszym zabytkiem ma być kielich Ś. Wojciecha, mała czarka ciemna, późniéj w złoto oprawna. Daléj kielich i patena z daru Dąbrowki, kielich Kazimierza W., Władysława Jagiełły i Zygmunta III. Piękny relikwiarz z drzewem krzyża Ś. Relikwiarz srebrny wielkości ręki ludzkiéj na rękę Ś. Wojciecha, którą tu zostawiono. Spora trumienka także srebrna na relikwie sprawiana przez któregoś z opatów. Słowem są tam pamiątki, które i religję i dzieje zarówno obchodzą.

W mieście liczącém podobno około sześciu tysięcy mieszkańców, jest głównie używany język polski, a czystość niemiecka. Wiadomo nam bowiem niestety! że ogół u nas jeszcze nié ma zamiłowania porządku i że dopiero szerzéj rozgałęzione ukształcenie, zrodzić musi tę estetyczną, niedostępną półdzikim naturom potrzebę.

Puściwszy się w dalszą drogę, przystanęłam w Strzelnie, mniejszém od Trzemeszna miasteczku, gdzie były dawne opactwa Norbertanów i Norbertanek, lecz kościół mimo że zewnątrz wspaniałéj jest architektury, wewnątrz ubogi. Wizerunki dwóch książąt kujawskich z rzeźbionego i kolorowanego drzewa, wraz z napisami świadczą, że starszy Aleksander fundował 1124 r. norbertanów, a młodszy Kazimierz r. 1254 norbertanki. Zgromadzenie męzkie przeniesione zostało do Wrocławia, a panny pozostawały tu do 1825 r., w którym ich klasztor zniesiono. Jedna z nich żyje jeszcze i mieszka na probostwie, które jest dużym domem murowanym, pozostałym po dawnych opatach. Tam przeniesiono dwa portrety fundatorów i kilka innych cennych obrazów. Kościół jest zamożny w aparata będące owocem pracy i cierpliwości pp. norbertanek. Po opatach norbertańskich pozostały wdziewane przez nich w czasie uroczystości szaty biskupie, infuły, obuwia kolorowe i t. p.

Biblioteka ma spisany dość porządnie katalog, a mieści w sobie rzeczy cenne, jako to: dzieła Liwiusza, Ptolomeusza jeograficzne, pisma Ś. Augustyna, historją biskupów Warmińskich i inne. Napotkałam w katalogu tytuł: *Nauka krótka o lichwie i wyderkach Śmigielskiego*. „A co za brzydka rzecz, pomyślałam sobie z bólem serca, wiedząc, że rodzina mego ojca pochodzi z Wielkopolski, więc miałam naddziadów szachrajów“ i zapragnęłam widzieć broszurkę. Pokazało się, że to było kazanie przeciw lichwie napisane przez księdza Śmigleckiego jezuitę; pośpieszyłam zatém własną

ręką poprawić błąd katalogowy, rozmyślając nad tém, jak nie wiele potrzeba, aby rzucić cień na imię człowiecze.

Dla zwiedzenia Kruszwicy trzeba było opuścić trakt pocztowy, przejechałam więc dzielące mnie od niéj półtoréj mili odkrytą bryczką, mając przed oczyma okolicę wyjątkowie płaską. Kruszwica wydała mi się, jak gdyby rozstawiona na marmurowym stole, tak ją widać było długo, wyraźnie, jednostajnie, nim nareście zawróciliśmy koło sławnéj *Myszéj* wieży i przejechali most na wspaniałém jeziorze Gople, żeby się udać do kościoła. Kościół ten świeżo odnowiony z wielkim mozołem, bo zewnątrz całą powierzchnią ciosowego kamienia czyścić musiano i wszystkie roboty trwały trzy lata. Po ukończeniu zaś 1859 r. król Pruski kazał nad drzwiami położyć napis, że on restaurował katedrę, którą niegdyś Mieczysław I król polski fundował, lubo zdaje się, że ona dopiero za Bolesława Wielkiego 994 r. się wzniosła. Podobno przed nastaniem architektury gotyckiéj nie robiono sufitów sklepionych w kościołach, więc też i tutejszy jest płaski, a teraz pomalowano go na niebiesko i złotemi gwiazdami zasiano. Obrazy stare rozsypały się w proch, gdy je z ram wyjęto i zastąpiono je nowemi podług nich wymalowanemi. Są więc naturalnéj wielkości portrety Mieczysława i Bolesława, są malowane sceny z pierwszych czasów chrześcijaństwa; tu biskup chrzci lud liczny, tam wybiera miejsce na kościół. Ciekawym jest tu przechowany z czasów pogańskich półmisek czyli misa wykuta z miedzi, z wyobrażeniem bogini Dziedzillji, ale całe wnętrze świątyni jest tak świeże, eleganckie, ozłocone, że milejby było spotkać nad tém starém Piastowskiém jeziorem coś bardziéj poważnego, napiętnowanego sędziwym wieków pyłem. Po drugiej stronie jeziora naprzeciw katedry, mają zamiar roku przyszłego na tysiącletnią pamiątkę pierwszych zawiązków państwa, wystawić kopiec, a przy nim kapliczkę. Już się w tym celu zawiązał komitet odbywający swe posiedzenia w Poznaniu, do którego uczony pr. Libelt należy.

Zwaliska dawnego zamku już skrzętni niemcy rozbierać zaczęli, ceniąc ich cegłę wyborną, aż rząd na prośby polaków wmieszał się w tę sprawę i teraz obok wieży stoi słup z napisem: że nie wolno niszczyć téj polskiéj pamiątki pod karą 20 talarów!.. Mury te wzniosły się zapewnie dopiero za czasów Kazimierza W.; wieża musiała służyć za podstawę do latarni przyświecającéj żeglarzom wśród téj wodnéj okolicy, tém bardziéj, że twierdzą że dawniéj Gopło z morzem Baltyckiém się łączyło, ponieważ jednak baśń bardziéj przystaje do umysłów ludzkich niż prawda, przeto tutaj żyje przedewszystkiém wspomnienie Popiela i lud pobliską wysepkę nazywa imieniem Rzepichy. Lecz nawet tych co zajrzeli do historji krytycznéj, jaka się pisze za naszych czasów, widok tych zwalisk i jeziora w krainę fantazji porywa. Tu się odbywały pierwsze społeczeństwa naszego z wrogiem i żywiołami zapasy, więc roztaczają tu swe pełne poezji obrazy i baśń czarowna jak skrzydła nadziemskich wędrowców, co królowanie przepowiedzieli kmiecemu synowi i prawda z obliczem surowém, jak postacie tych rycerzy, co z zamorskich krain przybywszy na wiotkich statkach, szerzyli tu postrach i zdobycze. Blisko godzinę przebyłam u stóp Myszéj wieży, na wzgórzu dokoła prawie oblaném Gopłowemi wodami, a najpiękniejszy wieczór letni oświecony pełnią księżyca, użyczył barw swoich i woni do zachwycenia mojéj wyobraźni. Jak te tonie przejrzyste, ciche, ginące w niedoścignionéj oddali, drgały cudownie pod srebrzystemi promieniami co na nie z góry spływały! jak w zakręcie lądu mieniły się w szafir ciemny, lub na otwartéj przestrzeni zdawały się podnosić w słupy białe obłoczkowe niby olbrzymie widma przeszłości. Nie — Gopło jest jeziorem jakiego nié ma drugiego — niewidzialni czarodzieje zamieszkują jego nadbrzeża; ich czarami jest szczytna poezja dziejów. Wśród chwil zachwytu tam spędzonych, przypomniał mi się wiersz Deotymy dawniéj na widok Gopła wyrzeczony:

Jak ta woda mnie zachwyca!
Żywym mi się wzrokiem zda
Gopło — to Polski źrenica,
Gopło — to jéj łza!..

Na drugi dzień, minąwszy nocą Inowłocław, którego tylko starożytny ratusz wart widzenia, byłam o wschodzie słońca w Toruniu.

(D. n.)

WSPOMNIENIA RODZINNE.

(Dalszy ciąg.)

Gdyśmy się sami znaleźli ukląkł przy mnie: Marjo, rzecze, wielka wina ciąży na mnie, jestem występny i niegodny twojéj miłości, a jednak Bogiem się świadczę, to serce nigdy dla ciebie bić nie przestało. Zawistny los ścigał nas, ręka któréj wymienić mi nie wolno, ciężyła nad nami.... Tu królewic dobył pugilaresu i wyjął z niego list na pół podarty, zżółkły, pomięty i podał mi go.... List ten niby ręką moją kreślony, adresowany był do krewnego mojego, jenerała Staremberga, w miesiąc po ślubie, wyznawałam w nim niby miłość moją do niego i żal że zmuszoną będąc przez rodzinę do nienawistnych z królewicem związków, nie mogłam uczynić mu ofiary mojéj ręki, że jednak żadna w świecie siła nie zdoła osłabić mojego dla niego uczucia, które do grobu z sobą zaniosę i t. d. List ten jakkolwiek wybornie moje pismo naśladujący, oczywiście nie w moim stylu i duchu pisany, pełen niedorzecznych zwrotów, aluzji i przesadzonych oświadczeń, zdradzał sam swoje pochodzenie. Podejście w którém pokojowiec la Brie, główną odgrywał rolę stanęło mi żywo w pamięci, pomyślałam sobie że to nowa i nieznana mi jeszcze scena tego brzydkiego dramatu, oddałam księciu list w milczeniu. Zupełna moja spokojność, zrobiła na nim pewne wrażenie; pytająco spojrzał na mnie, musiał całą prawdę wyczytać na mojéj twarzy, gdyż oczy spuścił i zamyślił się... Marjo, powiedział po chwili, nie chcę ci się przedstawić lepszym niż rzeczywiście jestem. Zawikłany w sidła księżnéj Sforzja, potrzebowałem się sam przed sobą usprawiedliwić; chętnie uwierzyłem w potwarz która mnie we własném sumieniu usprawiedliwiała. Wszakże jako żołnierz i polak, czułem że zniewagę osobie mojéj wymierzoną krwią obmyć wypadało. Wysłałem jednego z moich najzaufańszych przyjaciół, młodego Jabłonowskiego, właśnie w ten czas w Rzymie przebywającego do Wiednia, z poleceniem wyzwania Staremberga na pojedynek. Takie wyzwanie sprzeciwiało się dumie i etykiecie domu Rakuskiego, który przypuszczał tylko walkę równego z równym. Powinowaty cesarza nie mógł się bić z jego poddanym, dla tego wysłano rozkaz aresztowania Jabłonowskiego, który po kilkudniowém uwięzieniu, za staraniem jenerała Staremberga, wypuszczony na wolność i do granicy odprowadzony został. Wiózł on potajemnie list Staremberga; dziękował mi za zaszczyt, który mu uczyniłem i zaproponował spotkanie w Stambule. *Wyzwanie Waszej Królewicowskiéj Mości, dodał, tak jest pochlebném dla mnie, że mimo zakazu mojego monarchy i pana, stawię się na nie. Wszakże honor mój i święta prawda nakazuje mi oświadczyć słowem żołnierza, że okazany mi list jakoby miał bydź pisany ręką najjaśniéjszéj królewicowéj Konstantyny, jest zmyślony i pismo jéj szatańską sztuką udane.* Musiałem, ciągnął daléj królewic, musiałem uwierzyć w słowa człowieka zacnego i nieskażonego nigdy hańbiącym czynem; odstąpiłem od walki, ale trybu życia nie zmieniłem. Sumienie moje wyrzucało mi krzywdę wam uczynioną, nie raz chciałem wszystko porzucić, biédz do was, do nóg wam się rzucić i błagać o przebaczenie; bojaźń królowéj śledzącéj wszystkie moje kroki i co chwila grożącéj przekleństwem, zazdrość, podejrzliwość i podstępy jéj wiernéj pomocnicy i wykonawczyni jéj woli, przykuwały mnie do ich niecnych przebiegów; od śmierci królowéj uczułem się wolnym, zerwałem nienawistne mi związki i opuściłem Rzym, który stał mi się nieznośnym. Zamieszkałem najprzód w Wiedniu, a w ostatnim roku w Żółkwi. Ustała wprawdzie zapora która nas rozdzielała, ale sprawa nasza za daleko zaszła, aby mi dozwolono ją odwołać. Święta kongregacja nakazała mi czekać wyroku który miał niebawem nastąpić. Jakiś fałszywy wstyd wstrzymywał mnie tak, że nie miałem odwagi stanąć przed wami, tyle się czułem

winnym... Tu królewic do najwyższego stopnia rozczulony, ujął moją rękę i powtórnie do ust przycisnął. Marjo, rzecze po cichu, czyż mi wystarczy życie abym ci wyświadczoną krzywdę wynagrodził?... Głęboko wzruszona, błagałam go aby przeszłość puścił w niepamięć i starałam się inny zwrot dać całéj téj rozmowie. Prosiłam go aby mi opowiedział swoje dalsze plany i nadzieje i zapytałam czy w razie nowéj elekcji, książę Jakób może mieć jeszcze jakie widoki?.. Wiedziałam dobrze że oba książęta Sobiescy, dawno już wszelkich swych pretensji do korony odstąpili, ale pragnęłam przez zwrócenie rozmowy na inną drogę, przeszkodzić poruszeniu pamięci i popiołów które powinnością naszą było czcić i szanować. Królewic rad także téj zmianie która go z kłopotliwego położenia uwolniła, skwapliwie uchwycił za nowy wątek rozmowy. Nasze nadzieje, powiedział, rozwiały się jak liście starego dębu w czasie jesiennnéj zamieci. Mój brat Jakób, dał w siebie wmówić, że wielkorządztwo Styrji zastąpi koronę; siedzi w Lintz, jakby zamek oławski nie był przyzwoitszym dla syna i następcy Jana III. schronieniem. Dwór wiedeński w niepoprawionéj swéj polityce, utrzymuje i zachęca Augusta w jego widokach tronu dziedzicznego w Polsce i jak na dziś pewien ma do tego powód. Najgorętszém życzeniem cesarza jest pozostawić tron trzechletniéj swéj córce Marji-Teressie. Zeszłoroczne małżeństwo arcy-księżniczki Marji-Józefy, córki nieboszczyka cesarza Józefa I, z synem Elektora, było zręcznie ukartowanym planem, usuwającym ją od purpury cesarskiéj, na korzyść córki Karola II. Aktem przedślubnym August w imieniu syna i synowéj, zrzekł się korony cezarów, a w zamian tego ustępstwa cesarz zobowiązał się wszelkiemi możliwemi środkami pomagać następcy jego w razie, gdy tron polski będzie wakował i uczynić go dziedzicznym. W skutek tegoż sekretnego układu, młody elektorowicz mimo łez i oppozycji matki, fanatycznie do swéj luterskiéj wiary przywiązany, przeszedł na religję katolicką pod pozorem, że to był konieczny tego małżeństwa warunek, a na prawdę, aby usunąć główną w wyborze na króla polskiego zaporę. Tu królewic zamilkł i długo dumał. Po chwili jakby się ze snu obudził: dziwne też to rzeczy, królów i narodów koleje!.. gdyby August był szedł za wskazaniem Opatrzności i usłuchał głosu zdrowéj polityki, dynastja jego byłaby posiadła właściwszy dla siebie, jako jednoplemienny tron cesarski, do którego synowa jego na zasadzie pragmatycznéj sankcji przez cesarza Leopolda I, ogłoszonéj a przez dzisiejszego cesarza, nie dawno bo przed dwoma laty, uroczyście przyznanéj, miała niezaprzeczone prawo. August którego nikt nie przeszedł w zręczności kierowania się w manowcach i zaułkach ciemnéj polityki, okazał się tu dziwnie niedołężnym!.. przełożył tron elekcyjny nad cesarską purpurę. Nie tak myślał sprzymierzeniec ojca mojego Ludwik XIV. gdy jak wiecie odmówił królewskich honorów królowéj, dla tego jedynie, że była małżonką króla elekcyjnego, co nieprzeszkadzało że się starał o tę samą koronę dla blizkiego krewnego swojego księcia de Conti. Nie lubię tego samolubnego bohatera, miał on dziwnie drapieżne instykta mimo powierzchownéj ogłady i wytworności. Jego samowolność i pycha nie miała granic, a do tego w końcu życia stał się prześladowcą sumienia swoich poddanych. Za czasów Teodozjusza wielkiego, byłby palił i dzikiemi zwierzętami szarpał swoich innowierców; ograniczył się na wywołaniu ich z ojczyzny. Inne czasy, inne zwyczaje!... — Nie mówcie nic złego, powiedział śmiejąc się królewic, na chrzestnego brata mojego Jakóba; ojciec mój i ja w czerwonych jego muszkieterach uczyliśmy się bronią władać. Tak rozmawiając, to smutno to wesoło, minęliśmy Lwów, gdzie nie zatrzymywaliśmy się, gdyż królewic pragnął uniknąć uroczystego przyjęcia które mu gotowano. Wieczorem u krańca gęstego parowu, ujrzeliśmy jak na dłoni w pięknéj i czarującéj dolinie, u podnóża góry Haraj wieżyce i szczyty żółkiewskiego zamku, okolone jakby wieńcem niebotycznych drzew i opromienione żywém światłem chylącego się ku zachodowi słońca. W miarę jak zbliżaliśmy się do celu naszéj podróży, jasność słoneczna stopniowo słabła i niepewne dla oka zostawiała formy i widoki. Czy nie widzicie tu, rzekł królewic, wiecznego zmian i losów domu naszego obrazu?..

Nie dawno jeszcze promieniejący wielkością i sławą, napełniał rozgłosem Europę której monarchowie błagali pomocy jego: za chwilę pogrążony w ciemnicy nocy i zapomnienia!... Gdy królewic słów tych domawiał, spostrzegłam zdala migające na dość szerokiéj przestrzeni światła, które stopniowo olbrzymie przybierały rozmiary i łuną swoją cały horyzont obejmowały. Była to niespodziaaka, którą królewic chciał przyjazd mój do Żółkwi upamiętnić. Aleje starych rozłożystych lip, będące na wjeździe naszym, dziedziniec, park, zamek, jego skrzydła i szczyty, wieżyce kościoła farnego, brzegi kanału i obszernych stawów, ratusz i miasteczko, gorzały od lamp, kagańców i sztucznych ogni cudnym odbijających efektem od majowéj zieloności drzew, krzewów i okiem niezmierzonych, regularnie i prosto na nowomodny sposób wersalski, postrzyżonych szpalerów. Przy zwodzonym moście przyjęli nas chlebem i solą, strojni w swe świąteczne stroje włościanie dóbr klucza żółkiewskiego, z sołtysami na czele, a u wstępu dziedzińca zamkowego burmistrz otoczony mieszczanami, cechami z światłem jarzącém i chorągwiami; przed kościołem stał ksiądz proboszcz wraz z swojemi wikarjuszami, krzyżem i wodą święconą, wszyscy z właściwemi każdemu stanowi oracjami z których sołtysi tylko czystą, bez mieszaniny łacińskich słów, przemawiali polszczyzną. Na dziedzińcu uszykowana piechota nadworna królewica i szwadron *gardekurów (garde de cour), straż dziedzińca*, w szyku bojowym z sztandarem i muzyką, dali ognia z ręcznéj broni; na ten odgłos odpowiedziały działa na wałach okalających zamek rozstawione. Przy wielkich wschodach pan stolnik nowogrodzki Łada, piérwszy plenipotent królewica, na czele dworzan, dworskich i służby, wszyscy strojni po polsku przy karabelach z wyjątkiem cudzoziemców którzy mieli ubiory dworskie francuzkie, przyjmował nas oracją z któréj nie wiele rozumieć mogłam. U górnych wschodów pani hetmanowa Sieniawska, świéżo z Sieniawy na ten obchód przybyła, w liczném gronie dawnych przyjaciół i stronników domu Sobieskich i okolicznéj szlachty, podała mi bukiet i pęk kluczy na złotéj tacy którą mi ofiarowała. Tak hetmanowa jak jéj córka pani wojewodzina Potocka i inne panie, ubrane były w strój dworski w Wersalu i Wiedniu używany, a wprowadzony na dwór warszawski przez Ludwikę-Marję mantuańską, żonę dwóch królów Władysława IV i Jana-Kazimierza. Kabat z srebrnej litéj materji na tle pąsowém, głowa do góry uczesana w kształcie koszyka i ubrana w perły i brylanty, pierścienie upudrowanych loków spadały na ramiona. Panowie ubrani byli: starsi po polsku, młodsi w stroju francuzkim, frak aksamitny amarantowy, haftowany na wszystkich szwach złotem, zapięty na djamentowe guzy, stalowa złotem wyrabiana z takąż rękojeścią szpada, głowa upudrowana cała w kręcone niezmiernéj objętości pukle, trójgraniasty kapelusz pod pachą, harcap w tyle. Ci ostatni byli prawie wszyscy ozdobieni błękitną wstęgą orderu orła białego, wszakże na wezwanie pani hetmanowéj, przez uczucie przyzwoitości, wstrzymali się od przywdziania w dniu tym, tego augustowskiego godła tak przeciwnego duchowi szlacheckiéj równości. Gdy się znaleźliśmy w sali górnego apartamentu, królewic z powagą i wdziękiem, których tajemnicę on jeden z rodziny posiadał, prezentował mi wszystkich obecnych, a ja nawzajem przedstawiłam mu przybyłych ze mną: księcia miecznika, oraz brata mojego, kasztelana Zakroczymskiego. Królewic ściskając ich za rękę, dziękował *panom braciom*, za opiekę ich i starania koło mnie, i prosił aby raczyli w zamku jego przyjąć gościnność i wypocząć po trudach podróży, co téż z radością przyjęli. Po tych wzajemnych ukłonach i oświadczeniach, pani hetmanowa prosiła mnie abym przeszła do przeznaczonych dla mnie komnat, mieszczących się na drugiém piętrze. Jakież było moje zadziwienie, gdy wchodząc do sypialni ujrzałam sprzęty moje, drogie pamiątki przywiezione potajemnie z klasztoru sakramentek i dworca Pokrzywnickich, ułożone w téj saméj symetrji i kształcie jak niegdyś w pałacu naszym w Gdańsku. *Królewic, małżonek wasz*, rzecze pani hetmanowa, *pragnął otoczyć Waszą Królewicowską Mość pamiątkami, które odżywią w jéj pamięci piérwsze lata pożycia w Gdańsku.* Są dowody serca i najdelikatniejszych uczuć, na które łzami i mil-

czeniem się tylko odpowiada; rzuciłam się na szyję królewicowi nie mogąc i słowa podziękowania wymówić. Po kilkodniowych ucztach, assamblach i tańcach, goście się rozjechali i wszystko w zamku wróciło do zwykłego ładu. Nazajutrz z rana, gdyśmy sami byli przy śniadaniu, królewic miał długą ze mną rozmowę, w której wyraził mi swoje życzenia i plany pożycia naszego w zamku. „Pragnę, rzekł, aby etykieta na naszym dworze przestrzeganą była z całą surowością formy, u bratowéj mojéj księżnéj Jadwigi-Eleonory przyjętéj, ale należy ją pogodzić z wspaniałą gościnnością panów polskich któréj śladu, z boleścią wyznać muszę, w zamku oławskim nie znalazłem. Nie chcę ja na wzór księcia Jakóba, trwonić dochodów moich na rachunek politycznych mrzonek, albo po rozczarowaniu z dawnych ułud, zbierać skarby na ohydę nazwiska naszego. Dostatki, które narodowi zawdzięczamy, na jego korzyść użyte zostaną; chcę aby zamek żółkiewski był przytułkiem dla szlachty zubożałéj, w skutku ostatnich w rzeczypospolitéj zaburzeń, bez względu do którego należą stronnictwa; dla błąkających się starych wojaków i podupadłych ich rodzin, aby niezamożna młodzież szlachecka, znalazła tu pomoc w kształceniu się w obranym przez siebie zawodzie. Starać się będziecie Marjo aby się do zamku schodzono, bawiono, aby się tu kojarzyły małżeństwa, a przytém aby każdy z poddanych naszych, w chorobie, ubóstwie, klęskach, znalazł tu przytułek pomoc i opiekę. Nie zapominajmy nigdy czém byliśmy i co jesteśmy winni nazwisku które nosimy, pokażmy narodowi i światu że jeżeli Opatrzność w niezbadanych swych wyrokach, usunęła od rodziny naszéj koronę, my zawsze jéj godni jesteśmy.” Po téj przemowie królewic wstał od stołu, ścisnął mnie za rękę i odszedł do swoich komnat a ja zostałam sama i przypominałam sobie każdy wyraz, każdą myśl téj mowy, aby się do woli męża ściśle zastósować. Jéj wykonanie nie było zadaniem tak łatwém jak się zdaje, tyloletnie w ścisłéj klasztornéj klauzurze pożycie, nie mogło mnie usposobić do reprezentacji na wielkim, prawie monarchicznym dworze; czułam że sama bez cudzéj a przychylnéj pomocy, nie wydołam pracy, że w organizacji dworu na wskazanéj mi stopie bez porady osób umiejętniejszych i doświadczeńszych życia na wielkim świecie, obejść mi się nie podobna. Radzić się królewica nie wypadało, jeżeli zdał na mnie cały ciężar etykiety i drobiazgowych a uciążliwych zajęć, to dla tego aby się od nich uwolnić. Zresztą wyznać tu muszę, mimo dobroci i łaskawości królewica dla mnie, byłam z nim nieśmiałą a nawet trwożliwą. Czułam bardzo dobrze, że nie byłam ani młodą ani ładną, że nie mógł mnie kochać dawną i pierwszą miłością, która przez kilkonastoletni rozdział jeżeli nie zapomnieniu, to znacznéj zmianie uledz musiała. Z przyrody szlachetny i wspaniałomyślny, chciał naprawić swą winę przez wynagrodzenie zrządzonéj mi krzywdy; oto jedyny już stosunek który nas mógł łączyć; nie było między nami nawet owego węzła, spajającego wszystkie stare małżeństwa, nie było przyzwyczajenia, które jak mówi przysłowie, jest drugą człowieka naturą. Uwagi te z resztą nastręczały mi się z położenia rzeczy, gdyż królewic ani mową ani spojrzeniem, nie dawał do nich powodu; ale czyż sama delikatność kobiecych uczuć nie była zdolną położenie to ocenić takiém, jakiém rzeczywiście było?.... Czułam je tém bardziéj że z trwogi może, ukrywać się musiałam przed królewicem pod maską swobody i wesołości a przedewszystkiém wiary w dawną jego dla mnie miłość. Tak błąkając się w domysłach, uwagach i planach na przyszłość, uczułam się więcéj niż kiedykolwiek sierotą; nie wiedziałam gdzie szukać punktu oparcia i rady w trudném położeniu. Brat mój kasztelan Zakroczymski, był zbyt młody, nieświadomy i niedoświadczony dworskich zwyczajów, książę podkomorzy Lubomirski mało mi znajomy, abym się ich radzić mogła. Nadto w etykiecie i formach światowych, mężczyzni niedostatecznemi lub złemi są doradcami. Umyśliłam przeto zbliżyć się do pani hetmanowéj Sieniawskiéj, która w dawnych żyjąc jeszcze z moją matką stosunkach przyjaźni, za przybyciem mojém do Żółkwi, wiele mi okazywała współczucia i przychylności. Muszę dać tu pobieżnie jéj wizerunek, aby wytłomaczyć dla czego ją głównie za moję doradczynię w układzie domu obrać umyśliłam. Elżbieta z Lubo-

mirskich, wdowa po Adamie Sieniawskim, hetmanie wielkim koronnym i kasztelanie krakowskim, jednym z najpotężniejszych stronników Sobieskich, bywała często bardzo w Żółkwi, zwłaszcza że po owdowieniu, głównie z dworem swoim sąsiedzką zamieszkiwała Sieniawę.

W chwili mojego do Żółkwi przybycia, pani Krakowska, mogła mieć około lat sześćdziesiąt wieku, zachowała jeszcze ślady dawnych wdzięków, miała w obejściu powagę i godność, zakrawającą trochę na dumę i nieprzystępność; posiadała przytém męzki rozum, dowcip bystry i przenikliwy, ochotę mieszania się w sprawy krajowe, a w ich braku i w prywatne, znała na palcach ustawy Rzeczypospolitéj, uchwały i konstytucje sejmowe, siedziała w zakurzonych księgach prawnych łacińskich, jakby się była rodziła palestrantem. Panować, radzić, rządzić, było dla niéj koniecznością; jak powietrza, potrzebowała żyć cudzemi interesami, wspierać cudzą niedołężność, nie tyle może przez chrześcijańskie uczucie dobra bliźniego, ile przez chęć wywierania wpływu. Za życia hetmana, komenderowała wojskami Rzeczypospolitéj, wichrzyła w radzie senatu, nabawiała nieraz kłopotu króla, który przez wzgląd na jéj małżonka, nie śmiał jéj się narazić. W czasie wojny szwedzkiéj, po detronizacji Augusta, wdzięcznie bardzo uśmiechała się do korony, namawiając słabego dla wszystkich jéj zachceń męża, dotąd wiernego Sobieskich stronnika, do podania się jako kandydat do tronu. Po śmierci hetmana, nie mogąc już wpływać na losy Rzeczypospolitéj, jęła się rządzenia sprawami prywatnych. W interesach rodzinnych, majątkowych, w wyborach na sejmikach, w zamkach, dworach i dworkach panów i szlachty, nic się nie działo bez pośredniego przynajmniéj pani Krakowskiéj wpływu. Kojarzyła, lub rozrywała małżeństwa, godziła zwaśnionych, roztrzygała spory graniczne i cywilne; tę ostatnią czynność, posuwała aż do śmieszności. Z natury dumna i nieprzystępna, drzwi pałacu, bądź w Warszawie na Krakowskiém-Przedmieściu [1]), bądź na wsi w Sieniawie, Wilanowie, lub Puławach, otworem stały dla każdego z panów braci, który z pliką papierów pod pachą meldował się w jéj przedpokoju. Trzeba tu dodać przez uszanowanie dla prawdy, że nie było prawie wypadku, żeby strony odchodziły od niej niepogodzone i z potrzebą udawania się na droge sądową; ale i w innych życia warunkach, zdanie i pomoc pani Krakowskiéj było nieocenione. Długo przebywała na dworach wersalskim i wiedeńskim, gdzie bardzo świetnego doznawała powodzenia, przywiozła ztamtąd zasady dobrego gustu, elegancji, wytworności, zbytku i to co nazywają *dobrą manierą* w życiu dworskiém i światowém. Sama królowa wdowa Marja-Kazimiera, w wielu zdarzeniach radziła jéj się w urządzaniu asamblów i serklów, koncertów i uroczystości, lub, gdy przyszło wystąpić w obec posłów zagranicznych i cudzoziemców nawiedzających dwór warszawski. Nie było téż u nas znacznego wesela, chrzcin, pogrzebu, uroczystego obchodu, w którymby się nie radzono pani Krakowskiéj. Jéj winni panowie nasi urządzenie dworów swoich na stopie bardziéj odpowiedniéj dobremu smakowi i wykwintowi zagranicznemu. Dawniéj, kochali się oni wyłącznie w koniach, kulbakach: żaden dwór udzielnych książąt zagranicznych, nie prześcignął ich w bogactwie zaprzęgów, liczbie dworzan, służby i nadwornego wojska, w zbytku sreber, klejnotów, litych materji i rzadkiéj broni, ale mieszkania z małym bardzo wyjątkiem, były proste bez ozdób i sztuki, w zaniedbaniu i nieświadomości zasad dobrego smaku wytworności. Wprawdzie przykład dworu Augusta na późniejsze rozpowszechnienie tych zasad dużo wpływał, ale gdy Król przykładem nauczał, pani hetmanowa do wykonania plany i wzory podawała. Nie dziw zatém, że po ostatniéj z królewicem rozmowie, wpadłam na pomysł radzenia się jéj w urządzaniu żółkiewskiego dworu. Nim wszakże znalazłam sposobność objawienia jéj mego zamiaru, zapragnęłam przedewszystkiém rozpatrzyć się w nowém mojém państwie. Zaczęłam od obejrzenia zamku i fary drogie rodziny królewica obejmujących pamiątki. Zamek o trzech piętrach z wysoką środkową wieżą, w czworobok stawiany, posiadał obszerny zwierzyniec, w którym nieboszczyk król ulubione

[1]) Dziś własność pana Stanisława Potockiego.
(Przyp. aut.)

swe odbywał łowy. W czasie, gdy do Żółkwi przybyłam, wszystko w wewnętrzném jego urządzeniu bez żadnéj zmiany zostawało, w stanie w jakim go król w czasie ostatniéj swéj bytności pozostawił. W sypialnéj jego komnacie na dole, było niziutkie żelazne łóżko, kotarą z bogatéj tureckiéj tkaniny okryte; mahoniowe, przez czas zczerniałe podręczne biórko, na niém symetrycznie poukładane ulubione jego dzieła greckich i łacińskich mędrców, list w języku francuzkim do brata żony hrabiego d'Arquien niedokończony; po ścianach droga i nader rzadka porozwieszana broń. Zamek był zdobny w pyszne makaty, porcelany obrazy i rzeźby. Na trzeciém piętrze, mieściły się biblioteka i dawne komnaty Stanisława Żółkiewskiego. Sprzęty jego, zbroje i broń, zastałam w tym samym układzie i szyku, jak gdyby hetman był wczoraj jeszcze to miejsce zamieszkiwał. Nad prostém bez żadnych draperji i ozdób polowém łóżkiem, wisiał obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj i gorejąca nieustanném światłem złotolita lampa, która według tradycji, służyła hetmanowi w czasie jego wypraw wojennych i sprowadzona tu była przez jego wdowę wraz z ciałem z tureczczyzny. Obok obrazu, zawieszony jest zakrwawiony i porąbany płaszcz jego, miecz z rękojeścią bogatemi kamieniami wysadzoną, ozdoby łowieckie, buława ofiarowana przez papieża w nagrodę usług przez hetmana chrześcijaństwu oddanych. Żółkiewski był w prostéj linji po kądzieli pradziadem nieboszczyka króla, którego matka Daniłłowiczówna z domu była wnuczką bohatera. Tym sposobem sprawdziła się przepowiednia na nagrobku jego w Żółkwi wyryta, że *z kości Żółkiewskiego wyjdzie mściciel pogromca Otomanów.* Hetman wychodząc na wyprawę moskiewską, gdzie na przekorę zawistnemu jego wojennemu szczęściu Zygmuntowi III sławą się okrył, szlubował, że jeżeli Bóg pobłogosławi téj wyprawie, kościół wystawi. Jakoż po powrocie z Moskwy, zniechęcony niewdzięcznością króla, usunąwszy się na czas jakiś od dworu i spraw publicznych i osiadłszy w Żółkwi, pierwsze fundamenta położył pod przybytek Pański, którego budowa już nie za jego życia ukończona dwadzieścia lat trwała. Nieboszczyk król przez poszanowanie dla pamięci wielkiego swojego przodka, nie tylko zamieszkiwane przez niego komnaty nienaruszone zostawił, ale pomniki i budowy po nim pozostałe z religijną czcią zachował. Królewic objąwszy w posiadanie przypadłą mu w podziale Żółkiew oddał ojcu cześć, którą tamten pradziadowi swojemu przyznawał. Wszędzie napotykałam wizerunki, rzeźby, posągi obu dzielnych bohaterów, którzy tu w dziełach dłuta i pędzla, jakby powtórnie na téj ziemi odżyli. Ale i inne wielkie nazwiska i sławy narodowe, znalazły także dla siebie cześć i miejsce. Wzdłuż wielkich wschodów do górnych prowadzących komnat, stały posągi wszystkich hetmanów polskich i litewskich, do czasów słynnéj bitwy pod Chocimem. Nieboszczyk król, siedząc pod cieniem niebotycznych lip okrywających rozłożystemi swemi konary głowy posągów, lubił im się przypatrywać, rozpamiętywając zapewne wielkie ich dzieła i jako znawca prawdziwéj sławy godnie ich szanując. Oglądałam też ów tyle przez cudzoziemców podziwiany zwierzyniec, w którym król przyjmował w przepysznych tureckich namiotach posłów zagranicznych i świetne im wydawał uczty. Namioty te po wyjeździe króla, bywały zwinięte i przechowywane w lamusie, gdzie je téż jeszcze zastałam. W odległości kilkuset kroków od zamku, wznosił się kościół farny, o którym wspominałam, pięknéj gotyckiéj budowy, z grobami Żołkiewskich, Daniłłowiczów i Sieniawskich. Po przyjeździe moim do Żółkwi, przybyły ze Lwowa na moje powitanie arcy-biskup, odbył paradne egzekwje za dusze hetmana Żółkiewskiego, a zaraz nazajutrz, za obojga królestwa Jana i Marję-Kazimierę. Pani hetmanowa Żółkiewska, zacna bardzo matrona, przywiozłszy do Żółkwi ciało małżonka poległego pod Cecorą, na pamiątkę téj strasznéj klęski, wyznaczyła fundusz na doroczne nabożeństwo za duszę poległych w bitwach przeciw niewiernym, z tém zastrzeżeniem, aby przy katafalku w czasie mszy wielkiéj, używane były świece woskowe czerwone, na pamiątkę męczeństwa tych, co za wiarę polegli. Otóż w czasie nabożeństwa, w dniu pierwszym za pana hetmana, królewic rozkazał zadosyć uczynić

temu pobożnemu żądaniu, mieliśmy niezwykły widok palącego się światła jarzącego, koloru czerwonego. Obok kościoła farnego, wznosił się budynek przeznaczony na szpital, który królewic miał założyć z okazji naszych zaślubin. Okoliczności nie pozwoliły mu wykonać tego planu, gmach stał próżny, bo chorych i zakonnic w nim nie było. Zajęłam się ostateczném urządzeniem szpitala, sprowadziłam z Warszawy sześć siostr miłosierdzia i dałam im za przełożoną siostrę Placydę, znaną z żarliwéj pobożności i miłości bliźniego, a za kapelana księdza Belawitę misjonarza, który po śmierci królewica, został moim jałmużnikiem i przez lat trzydzieści, to jest do śmierci, urząd ten sprawował. Gdy to dzieło chrześcijańskie ukończoném zostało, musiałam się zająć organizacją dworu, według woli królewica i podanego mi przez panią Krakowską planu. Dzieło to znalazło w wykonaniu niektóre trudności, głównie dla tego, że nie było wzorów, któreby nam za wskazówkę służyć mogły. Dwór królewica, nie mógł być urządzony na stopie dworów panów polskich, jak np. w Białym-Stoku, Nieświeżu, Sieniawie i t. p. nie mógł też razić etykiety monarchicznéj, aby nie obudzić podejrzeń Augusta i drażliwości panów braci szlachty. Trzeba się było schwycić pół-środków, a te są zawsze i we wszystkiém najtrudniejsze. Głowa nie od kształtu pani Krakowskiéj i tę trudność pokonać zdołała. Świetność i prawdziwie królewska wspaniałość dworu w Żółkwi, pomieszaną była z dobroczynnością, którą późniéj i inne dwory pańskie naśladowały. Dwanaście panien dworskich, należących po największéj części do podupadłéj i ostatniemi wojnami zniszczonéj szlachty, tworzyły wyższy dwór i codzienne moje towarzystwo. Oddane pod zwierzchni dozór pani stolnikowéj Nowogrodzkiéj, zajmowały one, jak w Oławie, osobny zamkowy pawilon, gdzie sypiały, jadały i zwykłe prace odbywały. Była to bezpłatna szkoła [1]), w któréj panny uczyły się ręcznych robót, szycia i naprawiania bielizny, przędzenia wełny, lnu i konopi, haftu szydełkiem, kratkowego i innych pomniejszych robótek. Ksiądz kanonik Baraniecki, jałmużnik, dawał im lekcje, czytania, pisania i katechizmu, a kapelmistrz włoch, śpiewu chóralnego. Zajęcia te, odbywały się do godziny czwartéj po południu; o téj porze, panny rzucały odzież pracy i występowały *na pokoje*, gdzie zostawały do późnego wieczora. Dwie z nich odbywały kolejno służbę od dziewiątéj z rana; ich obowiązkiem było być na moje i gości moich rozkazy, bawić nas, czytywać głośno i być zawsze na posyłce. Tym sposobem, panny bez posagu i rodziców, znajdowały w Żółkwi przyzwoite na ich stan wychowanie i los całego życia, gdyż zwykle wychodziły za mąż z wyprawą złożoną z bielizny, srebra, trzech par sukien z mojéj garderoby, tysiąca tynfów, na pierwsze zagospodarowanie, które im ze skarbu królewica, zaraz po szlubie zaliczone były. Panny dworskie miały trzy rodzaje ubrania. Ubiór tak zwany szkolny, składał się z lnianéj koszuli własnéj roboty, spódniczki z niebieskiego sycu i krótkiego takiegoż gorsecika na przodzie sznurowanego, białego płóciennego fartuszka i domowéj roboty pończoch nicianych i trzewików na korkach. Włosy gładko uczesane i splecione w warkocz z tyłu spadający i związany niebieską wełnianą taśmą. Ubiór służbowy zwyczajny; spódnica drogietowa szeroka, koloru brązowego, kamizelka do figury skrojona biała sycowa, kontusik z wylotami czarny aksamitny, złotemi galonami szamerowany, na głowie takaż czapeczka okrągła, obszyta cieniutkim barankiem. Ubiór dworski przywdziewał się w niedzielę, święta, w dnie imienin królewica i moich, uroczyście w Żółkwi obchodzonych. Była to mieszanina ubioru polskiego z modnym wersalskim. Kontusik amarantowy atłasowy, z takiejż materji, biała spódnica z ogonem na pięć ćwierci łokcia długim, wysoka fryzura upudrowana i uczesana tak, że formowała jakby koszyk, który przystrajano pękami kwiatów, a nawet owoców.

(D. c. n.)

[1]) Taka szkoła zupełnie na tę stopę urządzona była w Nieświeżu w ordynacji Radziwiłłowskiéj, w Białym-Stoku u Branickich, a późniéj, bo już na początku wieku bieżącego, w Puławach. (Przyp. aut.)

O UBIORACH.

Już więc niepowrotnie w tym roku schowały się lekkie kapelusze, a wystąpiły na jaw ciężkie jesienne okrycia i kapelusze kaszmirowe lub aksamitne. Zwilżony bruk naszego miasta przypomniał potrzebę ciemnych spódniczek, rozliczne się też pokazały z pod uniesionych sukien. Kobiety oszczędne robią je z wyszłych z użycia czarnych lub popielatych sukien, naszywając taśmami, lub przyszywając plisy do dołu, strojnisie noszą je bardzo wytworne. U pani Klementyny widziałyśmy taką spódnicę z czarnéj wełnianéj mory, naszytą trochę wyżéj jak u brzegu szlakiem z aksamitu czarnego, wyszywanym białym jedwabnym sznureczkiem; kosztowała ona złp. 120. Wprawdzie przychodziła na myśl uwaga, że takiéj pięknéj spódnicy szkoda na warszawskie błoto i nie kupi jéj też zapewne średniego majątku kobieta, nie mająca karety. Po magazynach naszych są tańsze, a wcale gustowne spódnice po cenie 50 lub 60 złp. Sprowadzono również znaczne zapasy towarów na zimowe suknie oraz na salopy futrzane i sklepy zapełniły się kupującemi, bo w téj porze znajdzie się zawsze coś do odmiany w ubraniu. Na salopy, wełniane szerokie materje kupują się po 9 i 10 złp. Są to znane już w przeszłym roku *drap de Biarritz, drap de Paris* i *Vénitienne*. Z nowszych materji jedwabnych jest mazaryna mieniąca się w ukośne prążki, czasem jeszcze nakrapiana, trochę więcéj niż łokieć szeroka, kosztująca według gatunku 12 — 17 i nawet 22 łokieć. Zdaje się, że téj materji więcéj niż repsów jedwabnych, które się wycierają pod ręką, na salopy używać będą. Nadeszły także na różne ceny atłasy i zawsze do najtrwalszych pokryć na futro należéć będą. Dostać ich można po złp. 15—17—18 i 22 łokieć. Materje półjedwabne na suknie jeżeli nie należą do najtrwalszych, to za to wcale świetnie wyglądają skutkiem połysku, jaki je odznacza. Są na półtora łokcia szerokie po rublu, po 8 i 9 złp. Innych materji bardzo dobrych na zwyczajne ubranie, w białe prążki na tle czarném dostanie po 5 złp. łokieć, a nawet są repsy czarne na zł. 4 oraz 4 gr. 15. Mory dawnego deseniu obok mory starożytnéj (antique) wchodzą znowu w użycie, więc kto ma taką suknię może ją uważać za modną. Kaszmiry czarne czyli tybety w przednim gatunku, należą zawsze do bardzo używanych materjałów na suknie i okrycia, zwłaszcza, że wystrój jedwabny pięknie ich czarność matową podnosi. Ceny są różne stósownie do gatunku, ale łudzić się trudno, żeby coś dobrego w tym rodzaju dostać można za niską cenę. Sute wystrajanie sukien robi je teraz szczególniéj drogiemi, gdyż często aksamit lub mantyna na ten wystrój, więcéj kosztuje, niż materjał na suknię użyty. Dla tego téż osoby oszczędne używają szczególniéj do mniejszego ubrania sukien zupełnie gładkich, a tylko rękawy starannie przystrajają; w kroju bowiem staników największa prostota panuje. Głęboko zachodzące pod szyję, spięte na guziki, zresztą zupełnie gładkie, a w stanie ujęte paskiem. Rzadko w tém widzieć można jaką odmianę. Czasem dodadzą zprzodu od góry dwie wygarnirowane wyłogi, niby klapki od surducików; widziałyśmy jeden stanik zupełnie gładki, mający z tyłu naszyte trzy aksamitki: jedna przez sam środek, drugie zaś dwie szły przez szwy boczne i zachodząc na ramię otaczały cały rękaw w szwie pachy. Nowością, którą pani Włodkowska przywiozła z Paryża, u nas jednak wcale jeszcze nieupowszechnioną jest rodzaj naramienników kładących sie nad rękawem tam, gdzie on jest wszyty. Paryżanki nazywają to *bourrelet*, jest to bowiem wałek gruby jak nasze rogale do herbaty, watą wypchany, a po wierzchu pasmanterją zdobny. Ma to przypominać ubiór z czasów Henryka IV i rzeczywiście przy tym kabacie, (który oglądałyśmy) o podwójnych rękawach, z których jedne były wąskie przylegające do ręki, drugie zaś otwarte i wiszące do połowy spodnicy, wyglądało to, jakby zdjęte ze starego portretu, lecz nie może korzystnie przypadać do każdéj figury, bo zdaje się zwężać ramiona i podnosić je.

Rękawy otwarte stanowczo zarzucone; najwięcéj półotwartych, których dopełniają piękne mankietki. Aksamitki czarne z białemi brzeżkami używane są tak dobrze do kapeluszy i czepków, jak i do sukien; stanowią one jeden z najmodniejszych, ale też i drogich wystrojów. Deseń do takiego wyszycia na suknię znajduje się na naszéj tablicy pod N^{rem} 8. Drugie garnirowanie oznaczone N^{rem} 10 składa się z falbany ułożonéj w kontrafałdy i obszytéj trzema wąziutkiemi aksamitkami; zęby spódnicy są obszyte aksamitem i każdy z nich guzikiem przyczepiony pomiędzy kontrafałdami.

Numer 9 oznacza wystrojenie niezmiernie gustowne ślubnéj sukni. Biała tarlatanowa spódnica naszywa się w podłuż do połowy wysokości, białemi, atłasowemi wstążkami na cal szerokiemi i w takiejże saméj odległości. Wstążki powinny być w dobrym gatunku dla pięknéj białości, w górnym zaś końcu zakładają się w ząbek wszystkie pod równą linją. Na tém naszyciu daje się dwoma rzędami po trzy drobniutkie falbanki tarlatanowe, co bardzo świeżo wygląda.

Chcąc strojnie ubrać głowę rozrzucają po niéj fantazyjnie tu pęczek kwiatów, tam kokardę lub koronkę, lecz do tego trzeba być uczesaną ze znajomoślą sztuki fryzjerskiéj, dla tego téż do przesyłania na wieś lepsze są djademy z kwiatów i koronki lub aksamitu nastrzępionego liściami z lawy, które ciągle

są jeszcze w użyciu. Do nich często dodają, chcąc uniknąć *wieczystéj* już siatki, mały okrągły welonik powabnie spadający na tył głowy. Oglądałyśmy taki stroik u p. Włodkowskiéj za cenę 36 złp., drugi z droższemi kwiatami kosztował zł. 46. Były tam także ładne czepeczki z przezroczystego białego muślinu pokryte czarnym tiulem w kropki i ogarnirowane także muślinem obszytym czarnym brzeżkiem; były kapturki tak wykwitnie przybrane, że nie zeszpecą, ale raczéj upiększą głowę, która się niemi przykryje. Wprawdzie przyznać musimy cichaczem, że ich cena do 10 i 12 rubli dochodzi. Za to skromne kapelusze kaszmirowe są zawsze tanie, po 5 i 6 rubli najwyżéj. Aksamitne z piórem lub kwiatami 12 lub 13 rubli kosztują. Jedwabne z aksamitnym karczkiem i ubraniem bywają tańsze. Oglądałyśmy w tym roku kilka kapeluszy przywiezionych z Paryża przez nasze panie i podziwiałyśmy jak tam im nic się drogiém nie wydaje. Okrągły kapelusik marynarski za któryby tu dano narzekając 50 lub 60 zł., tam kosztował 50 franków, czyli po naszemu niespełna sto złotych. Za przerobienie innego kapelusza 36 franków. Na zrobioną uwagę, że tu nié ma dodanego i za 5 fr. materjału, odpowiedziała z uśmiechem paryzka modniarka: *On paye le cachet de la maison*, to znaczy, że trzeba opłacać przedewszystkiém sławę magazynu.

Francuzki jednak mają niektóre dobre zwyczaje, które warto naśladować i tak między innemi, nie włóczą długich sukien po ulicach, lecz chociażby nawet było sucho unoszą je tak, że pięknie obutą nogę widać do kostki. Trudno się dziwić doprawdy, gdy u nas ojcowie lub mężowie, widząc drogie częstokroć suknie, kupione za ciężką swą pracę, użyte na zamiatanie chodników i rynsztoków, wygadują zdraźnieni tém niegodném marnotrawstwem, na stroje kobiece. Powłóczysta suknia wspaniale zapewne wygląda ale w salonie, na ulicy jest więcej niż śmiesznością; francuzki téż chcąc uniknąć ciągłego przebierania się, mają u dołu każdéj sukni po kilka przyszytych od spodu guzików, do których przyczepiają sznureczki opatrzone u końca pentelkami i ściągając je w górę unoszą suknię. Rysunek takiego przyrządu damy przy następnym poszycie. Magazyn pana Thonnesa sprowadził ładne boa z białéj augory, dogodne na obecną porę po cenie dwóch rubli. Są tam téż paski czarne z przewlekaną przez środek białą skórką, tworzącą niby krateczkę, kosztujące sześć zł. sztuka. Inne dla dzieci z piękną klamrą i trąbką myśliwską zawieszoną na łańcuszku, po dwa ruble. Widziałyśmy tam także duży wybór okryć jesiennych. Paletoty zwane *Pélissier* z pięknego mięsistego materjału naszywane tasiemeczkami z peleryną z tyłu, tworzącą na przodzie rękawy, sprzedają się po 40 rubli. Innych okryć ze świecącemi guzikami i obszyciem z baranka nowego rodzaju, nie tak wełnistego, ale mającego włos dłuższy i lśniący, wymieniono nam cenę 25 rubli.

Objaśnienie tablicy rysunków.

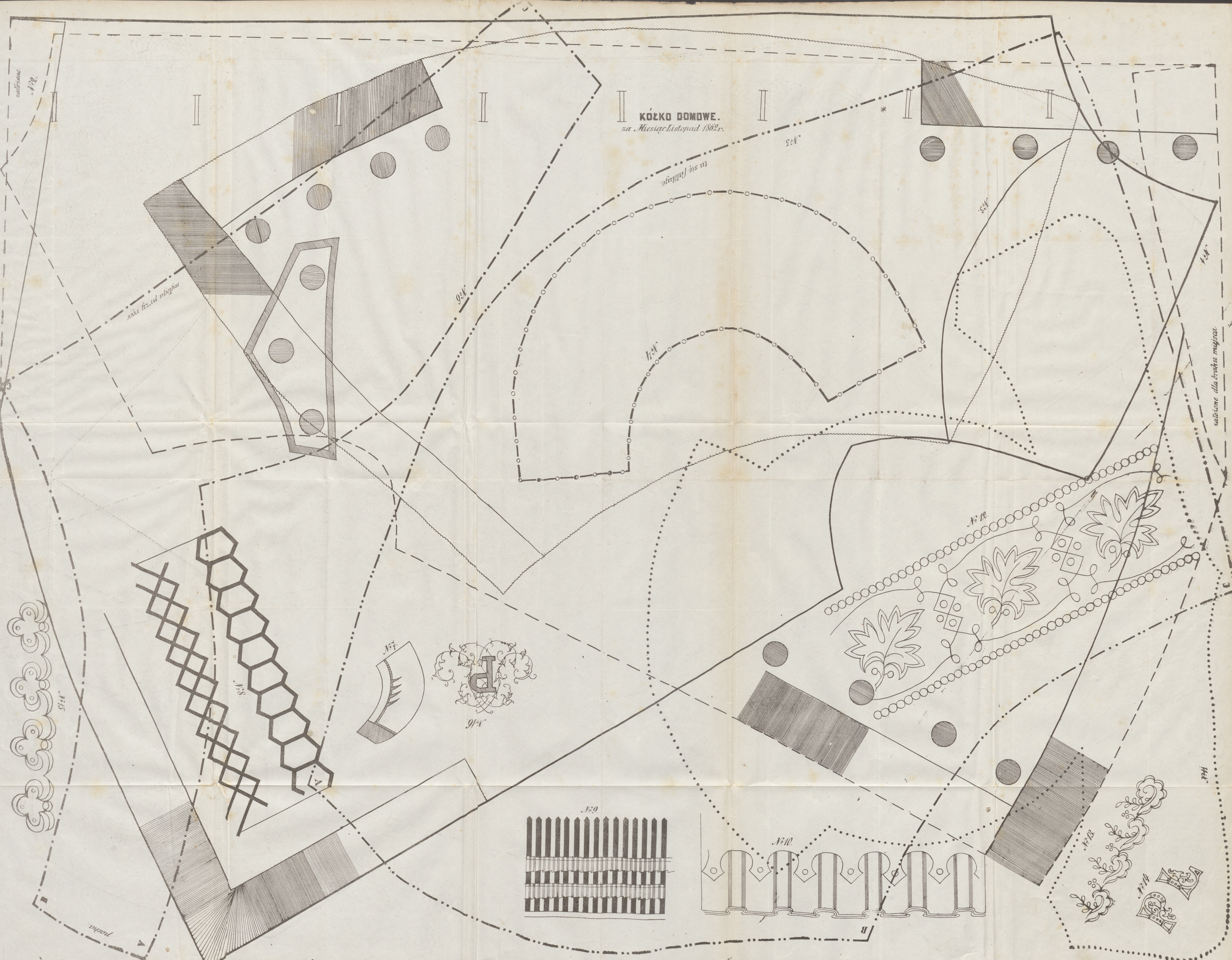
Ner 1. przód paletota pokojowego.
„ 2. połowa pleców.
„ 3. rękaw do paletota.
„ 4. karczek do kapelusza.
„ 5. rękaw. Robi się w zgięciu łokcia na wierzchu pięć fałdów do góry, nie ścieśnionych ale jeden za drugim.
„ 6. podłużna plisa w połączeniu z wyłogą przy ręce. Obszywa się wąziutką we dwoje złożoną mantyną, ułożoną w kontrafałdy drobne.
„ 7. figura całego rękawa.
„ 8. wyszycie sukni.
„ 9—10. ubranie sukni.
„ 11. czepek nocny.
„ 12. szlak do spódnicy tasiemeczką i dzierganiem. Liście podłożyć podwójnie.
„ 13. szlarka.
„ 14. cyfra.
„ 15. szlarka.
„ 16. cyfra z tarczą.
„ 17—18. przód i tył sukienki 12sto letniéj dziewczynki.
„ 19. przód stanika sukienki.
„ 20. połowa pleców.
„ 21. boczek.
„ 22. rękawek.
„ 23. pelerynka à la Marie Antoinette do sukienki.
„ 24. Rękaw do salopy futrzanéj. Watuje się mocno i marszczy na elastykę w szerszym końcu z pozostawieniem wąskiéj falbanki u ręki.
„ 25. róg do chustki z tarczą.
„ 26. szlak do spódnicy tasiemeczką i atłaskiem.
„ 27. szlaczek dziergany i wyszyty tasiemeczką.
„ 28—29—30. tarcze i cyfry.
„ 31. szlaczek.
„ 32. przód do kamizelki męzkiéj. Haft na kaźmirku kordonkami i złotem.
„ 33. dolny szlak do kamizelki.
„ 34. figura rękawa suchego na którym szeroki epolet ułożony w cztery kontrafałdy; pomiędzy każdym takim dubeltowym fałdem, przyczepione są u góry i u dołu paski szerokości cala, zaksamitu lub jedwabnéj materji, lecz trochę dłuższe, tak żeby odstając od epoleta, zwieszały się po za niego. U dołu rękaw ten jest tak wąski, żeby tylko ręka przeszła, a wygarnirowany podwójną falbaneczką lub wodą.



Compte.　　Moine Imp. r. St. Louis en l'Ile, 90, Paris　　Preval　　1025

KÓŁKO DOMOWE

Listopod 1862


KÓŁKO DOMOWE.
za Miesiąc Listopad 1862 r.
tu się fałdują
№ 5
№ 6
№ 4
№ 3
№ 7
№ 8
№ 9
№ 10
№ 12
№ 13
№ 14
№ 15
№ 16
zatoczone dla brzegu miejsca
pacha
A
B
C



№ 31.
№ 17.
№ 18.
Srodek rękawa